

НЕСОПЛАИМЫЯ КЪЛПНЫ ПРЭС-ВАЦЫ.

ISSN 2327-476 MIESIĘCZNIK NR1 (144) LUTY 2001 ROK XI CENA 2,0;
TŁUMACZENIE
WYDAWCA

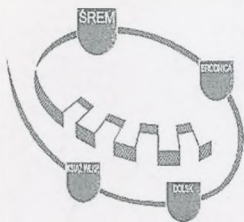


Trzy wieki ikony

w y s t a w a

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA



KOMISJA DS. KULTURY I OŚWIATY UNII GOSPODARCZEJ
MIAST REGIONU ŚREMSKIEGO

ORAZ

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIASTA I GMINY
im. HELIODORA ŚWIĘCICKIEGO W ŚREMIE



BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. H. Święcickiego
w Śremie

ZAPRASZAJĄ DO KONKURSU PT.:

„WIELCY NIEZNANI” **- NIE NAPISANE BIOGRAFIE -**

CEL KONKURSU:

celem konkursu jest poznanie historii naszego regionu, a przede wszystkim wielkich tej ziemi, bohaterów żyjących lub nie żyjących, wszystkich, którzy zasługują na pamięć, a o których już zapomiano lub nic nie wiadomo.

WARUNKI KONKURSU:

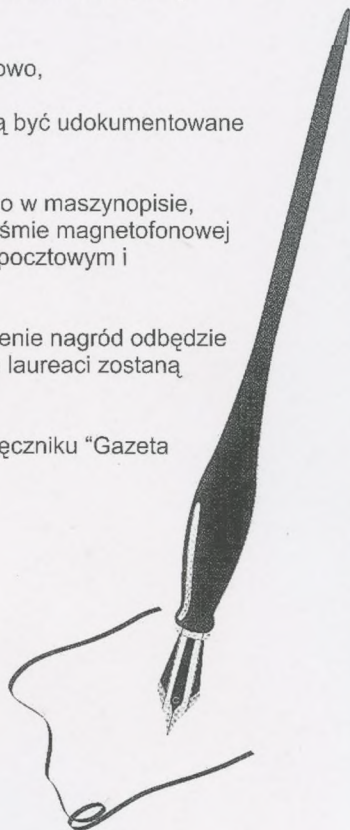
- w konkursie mogą uczestniczyć wszyscy zainteresowani historią regionu śremskiego,
- prace mogą być pisane indywidualnie lub grupowo,
- wszelkie informacje o sylwetce bohatera muszą być udokumentowane /materiały źródłowe, bibliografie itp./,
- przyjmowane będą teksty sporządzone zarówno w maszynopisie, czytelnym rękopisie jak i w formie zapisu na taśmie magnetofonowej z podaniem dokładnego adresu wraz z kodem pocztowym i ewentualnie numerem telefonu,
- rozstrzygnięcie konkursu oraz uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w miesiącu październiku 2001 roku, o czym laureaci zostaną powiadomieni imiennie,
- wyróżnione prace będą opublikowane w miesięczniku „Gazeta Śremska

TERMIN NADSYŁANIA PRAC:

do 30 września 2001 roku

PRACE NALEŻY NADSYŁAĆ NA ADRES:

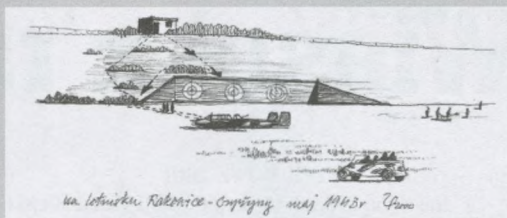
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
ul. Kilińskiego 2
63-100 Śrem



W numerze lutowym:

Wieści z ratusza 2

KIM JESTEM? CZ. VI 18



Wycieczka do Łęgu 22

„Korzenie” Spółdzielni
Mieszkaniowej w Śremie 10



DZIECI PISARZA cz. 1 24

Gdzie chodzi odpoczywać Bóg i
ludzie 14



Wieści z ratusza



FERIE ZIMOWE 2001

W dniach od 22.01.2001 do 3.02.2001 Urząd Miejski w Śremie we współpracy z jednostkami organizacyjnymi oraz inne śremskie podmioty przygotowały atrakcyjną ofertę dla dzieci i młodzieży szkolnej dotyczącą spędzania ferii zimowych. Na dzieci i młodzież czekały imprezy sportowe i kulturalne, gry i zabawy.

Śremski Ośrodek Kultury doskonale spisał się organizując szereg imprez, między innymi turnieje tenisa stołowego czy dyskoteki w śremskim klubie „Skorpion”, na których można było maksymalnie szaleć za minimalną cenę 2 zł. Zorganizowano także karnawałowy balik przebierańców, atrakcyjną i efektowną formę zabawy, zwłaszcza dla młodszych mieszkańców. Kino „Słonko” zaproponowało specjalny repertuar – filmy dla dzieci, które można było obejrzeć po bardzo promocyjnej cenie 2 zł.

Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji na potrzeby akcji wypełniania atrakcjami ferii zimowych przeznaczył 5 tysięcy wejściówek na basen w bardzo rabatowej cenie 3 zł. Karty wstępu na pływalnię docierały do zainteresowanych poprzez szkoły. Ofertę Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji uznać należy za nad wyraz interesującą. Objęła ona wakacyjny kurs nauki pływania oraz zawody pływackie, naukę gry w squosha i turniej tej intrygującej dyscy-

pliny, zawody kreglarskie. Natomiast w Szkole Podstawowej nr 2 odbywały się zajęcia sportowo rekreacyjne.

Kolejne atrakcje przygotował **Klub „Relax” Spółdzielni Mieszkaniowej**, a wśród nich gry i zabawy świetlicowe, dyskoteki dla dzieci i młodzieży, wycieczkę autokarową do Międzygórza i wycieczkę na basen do Leszna.

Muzeum Śremskie zaproponowało zajęcia plastyczne, **Biblioteka Publiczna** gry, zabawy i konkursy czytelnicze w siedzibie przy ul. Kilińskiego oraz filiach wiejskich i na Jezioranach. **Liga Obrony Kraju** udostępniła otwartą strzelnicę dla młodzieży, która w poniedziałki, środy i piątki mogła postrzelać sobie za darmo. **Związek Harcerstwa Polskiego** zorganizował biwaki harcerskie w Grodzewie, a Szkoła Podstawowa nr 1 i szkoły wiejskie zaproponowały zaję-

cia sportowo – rekreacyjne.

Wszystkie pomysły i propozycje dotyczące tegorocznych ferii zimowych dzięki zaangażowaniu wielu osób i instytucji złożyły się na nader bogatą, a przy tym naprawdę niedrogą ofertę, z której każdy mógł wybrać coś interesującego. A że ferie nie trwają wiecznie, o czym szczególnie dobrze wiedzą wszyscy uczniowie, to i po fantastycznej ofercie spędzania wolnego czasu można się już tylko smacznie oblizać i ze zdwojoną energią przystąpić do roz-



gryzania syllogizmów, twierdzeń Talesa, procesu osmozy i podobnych zajmujących i fascynujących zajęć.

PUSZKOBRANIE

Trwa zorganizowany przez Urząd Miejski w Śremie konkurs „Puszkobranie”, którego nadzornym celem jest wpojenie młodzieży idei racjonalnego gospodarowania odpadami, co ma stać się przyczynkiem do ogólnospołecznego rozpropagowania tej idei. Bo od stuleci przecież wiadomo, bo i stare prawdy ludowe mówią że „czym skorupka za młodu...” i „czego Jaś się nie nauczy...”. W konkursie przewidziano trzy nagrody główne: 2000, 1500 1000 oraz wyróżnienie w kwocie 300 złotych, co stanowi doskonałą motywację do zaangażowania się w akcję i może stanowić pierwszy krok do internalizowania zasad segregowania odpadów i dążenia do jak najpełniejszego ich recyklingu.

16 stycznia odbył się przetarg na kompleksową obsługę konkursu PUSZKOBRAPIA, czyli zbieranie puszek ze szkół, ważenie oraz odwożenie ich do punktu skupu. W wyniku postępowania przetargowego wybrano firmę Usługi Krzysztof Michalak. Zysk ze sprzedaży aluminium trafi do gminy, która z kolei płaci za transport oraz worki. Już w pierwszej połowie stycznia dostarczono do szkół zbiorniki na puszeki - tzw. zgniataki. Są to eleganckie pojemniki w kształcie ogromnej puszeki, opatrzone logo konkursu i herbem naszego miasta. Akcja cieszy się dużym powodzeniem, puszeki zbierają nawet przedszkolaki. Ponieważ cel jest szczytny, aplauz należy się wszystkim „puszkozbiieraczom”, a są nimi:

- Szkoła Podstawowa nr 1 w Śremie
- Szkoła Podstawowa nr 4 w Śremie
- Szkoła Podstawowa nr 6 w Śremie
- Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie
- Szkoła Podstawowa Nochowice
- Szkoła Podstawowa Bodzinywie
- Szkoła Podstawowa Wyrzece



- Szkoła Podstawowa w Pyszącej
- Szkoła Podstawowa w Dąbrowie
- Zespół Szkół Rolniczych w Grzybnie filia w Śremie
- Zespół Szkół Zawodowych im. St. Chudoby
- Zespół Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego
- Dzienny Ośrodek Adaptacyjny dla Dzieci i Młodzieży
- Publiczne Gimnazjum nr 1
- Publiczne Gimnazjum nr 2
- Przedszkole nr 7
- Przedszkole nr 2

A na koniec sentencja, która kojarzy się z tą fantastyczną akcją:

„Usłyszysz coś - zapomnisz to,
zobaczysz coś - zapamiętasz to,
zrobisz coś - zrozumiesz to.”

PRZYCHODNIA LECZENIA UZALEŻNIEŃ I WSPÓLUZALEŻNIEŃ

Rada Miejska uchwala co roku Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. W ramach tego programu gmina realizuje szereg zadań dotyczących tej problematyki.

W roku bieżącym gmina podjęła bezpośrednią współpracę w zakresie leczenia uzależnień i współuzależnień z Przychodnią Leczenia Uzależnień i Współuzależnień. Reprezentuje ją m.in. Pani Bożena Maciek-Haścilo, która realizowała tego typu zadania w roku ubiegłym we współpracy ze stowarzyszeniem „Kotwica”.

Przychodnia Leczenia Uzależnień i Współuzależnień będzie realizowała na podstawie umowy podpisanej z gminą (podpisanie w przyszłym tygodniu) następujące zadania:

- prowadzenie terapii osób uzależnionych
- pomoc terapeutyczna dla członków rodzin osób uzależnionych (pomoc indywidualna i grupowa)
- udzielanie porad psychologicznych osobom uzależnionym
- udzielanie porad psychologicznych ofiarom przemocy w rodzinie
- prowadzenie punktu informacyjno – koordynacyjnego związanego z rozwiązywaniem problemów alkoholowych dla mieszkańców gminy Śrem.

Te działania zapewnią pełną pomoc dla każdego mieszkańca gminy – każdy dotknięty bezpośrednio lub pośrednio problemem uzależnień może zgłosić się do poradni, otrzyma pomoc na koszt gminy.

PO CO ZMIENIĄĆ FORMĘ ORGANIZACYJNĄ PRZEDSZKOLA NR 6 W ŚREMIE?

Główny cel przekształcenia przedszkola opiera się na kilku podstawowych przesłankach:

- zdecentralizowanie realizacji tego zadania,
- uaktywnienie pracowników tego podmiotu,
- rozszerzenie sfery usług oświatowo – wychowawczo – opiekuńczych,
- oddanie prowadzenia obsługi finansowo – księgowej podmiotowi prowadzącemu.

Stąd, aby przeprowadzić procedurę przekształcenia przedszkola należy to uczynić w oparciu o art. 59 ustawy z dnia 7 września 1991 roku o systemie oświaty. Zgodnie z tą ustawą jednostkę organizacyjną gminy, jaką w obecnej chwili jest przedszkole nr 6, należy z końcem roku szkolnego (tj. 31.08.2001) zlikwidować, zapewniając jednocześnie dzieciom możliwość korzystania z opieki przedszkolnej, co zostanie zrealizowane przez powstanie z dniem 1.09.2001 roku przedszkola publicznego, tyle że prowadzonego przez inny podmiot. Podmiot ten może być wybrany

jedynie w postępowaniu o udzielenie zamówienia publicznego. O trybie zamówienia publicznego zdecydować Zarząd Miejski. Natomiast o likwidacji jednostki organizacyjnej może, w ramach swoich kompetencji, zdecydować tylko Rada Miejska. Zgodnie z wyżej wspomnianą ustawą gmina jest zobowiązana na 6 miesięcy przed terminem zamierzonej likwidacji zawiadomić rodziców dzieci uczęszczających do przedszkola oraz Wielkopolskiego Kuratora Oświaty. Rodziców powiadomiono na zebraniu, które odbyło się 17 stycznia 2001 roku. O opinię do Wielkopolskiego Kuratora Oświaty Zarząd zwróci się w terminie późniejszym.

Podmiot, który zechce wziąć udział w postępowaniu przetargowym musi spełniać wszystkie wymogi formalne, w tym legitymować się niezbędnymi uprawnieniami do prowadzenia przedszkola publicznego oraz zarządzać placówką oświatową.

Należy wyraźnie podkreślić, że celem nadrzędnym nie jest tu oszczędzanie, lecz racjonalizowanie wydatków przy zachowaniu co najmniej dotychczasowego standardu usług, choć nie wyklucza się, że istnieje możliwość uzyskania dodatkowych środków przez wybrany podmiot w wyniku poszerzonej działalności edukacyjno – wychowawczej.

Źródłami finansowania tak przekształconego publicznego przedszkola są także:

- środki pochodzące z budżetu gminy,
- wpływy od rodziców z tytułu opłaty eksploatacyjnej (stawkę opłaty corocznie ustala Rada Miejska, przy czym stawka ta jest taka sama dla wszystkich przedszkoli),
- wpływy z innych usług niesprzecznych z działalnością oświatową.

Podkreślamy, że:

- opłata eksploatacyjna, niezależnie od tego, kto prowadzi przedszkole jest ustalana uchwałą Rady Miejskiej. W uchwale, o której mowa wyżej nie wolno różnicować wysokości odpłatności zależnie od tego, kto jest podmiotem prowadzącym przedszkole,
- nie dopuszcza się obniżania jakości świadczonych usług,
- nie dopuszcza się zmiany sposobu ustalania stawki żywieniowej,
- także w wyniku przekształcania nie dopuszcza się ograniczenia dostępności do opieki wychowawczo – opiekuńczej dzieci w wieku przedszkolnym.

Natomiast dopuszcza się możliwość poszerzenia zakresu usług, które nie są w sprzeczności z działalnością oświatowo – wychowawczo – opiekuńczą w wyniku na przykład: lepszego wykorzystania obiektu przedszkolnego, jego wyposażenia i zatrudnionych tam pracowników.

INWESTYCJE 2000 ROKU – PODSUMOWANIE

O tym, jak ważna jest infrastruktura, jak bardzo wpływa na jakość życia mieszkańców, jak niezbędna jest atrakcyjność infrastrukturalna gminy dla potencjalnych inwestorów nie trzeba nikogo przekonywać. Inwestycje zrealizowane w roku 2000 dotyczą m.in. oświetlenia ulic, budowy nawierzchni drogowych, kanalizacji sanitarnej i deszczowej, oznakowania poziomego dróg, budowy dywaników asfaltowych, modernizacji jezdni, budowy sieci wodociągowych, czy w zakresie budowy przydomowych oczyszczalni ścieków.

Dla poprawy jakości życia mieszkańców, dla podniesienia sprawności funkcjonowania miasta i gminy wykonano w roku ubiegłym szereg robót, o których mowa poniżej.

- Międzygminne składowisko odpadów komunalnych w Mateuszewie; wykonano kwaterę nr 3 o pojemności ok. 102 000 m³ i przybliżonym czasie eksploatacji 10-12 lat, myjnię kontenerów, służę dezynfekcyjną, drogi wewnętrzne oraz zakupiono KÄRCHERA.
- Rozbudowa Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie: 5 sal lekcyjnych, sala gimnastyczna 12x22m, sala korekcyjna, zaplecze socjalne, pomieszczenia dla oddziału przedszkolnego.
- Zakończono budowę Szkoły Podstawowej nr 6 w Śremie na Osiedlu Helenki; w 2000 roku wykonano dołączenie budynków dydaktycznych, oświetlenie zewnętrzne, drogi wewnętrzne, chodniki, utwardzenie placu i ogrodzenie.
- Oświetlenie ulic na Osiedlu Helenki B w rejonie ulic Kopernika, Tatarkiewicza, Strzeleckiego, Kolberga i Romera - 36 sztuk lamp.
- Uzupełnienie oświetlenia ulicznego wsi Pysząca - 7 sztuk lamp wraz z linią zasilającą.
- Rozbudowa oświetlenia ulicznego w Mechlinie - 5 sztuk lamp.
- Obiekt sportowy przy ul. Staszica w Śremie - II etap realizacji: roboty budowlane, remont oświetlenia, 2 korty do gry w squosha.
- Ulica Staszica: nawierzchnia bitumiczna, chodnik z kostki betonowej, kanalizacja.
- Ścieżka Śrem - Nochowo, termin odbioru 12.01.2001.
- Parking ul. Staszica: nawierzchnia z kostki betonowej, chodnik z kostki betonowej i kanalizacja PCV.
- Ul. Staszica do ul. Roweckiego: nawierzchnia bitumiczna, chodnik z kostki betonowej oraz kanalizacja PCV.
- Zaulek Olgi Boznańskiej - nawierzchnia z kostki betonowej i takiż parking.
- Osiedle Helenki II: nawierzchnia z kostki betonowej, chodnik z kostki betonowej, kanalizacja PCV, nawierzchnia z masy bitumicznej przy ul. Wyspiańskiego.
- Osiedle Helenki B, I etap: nawierzchnia z kostki betonowej, chodnik z kostki betonowej, kanalizacja PCV; II etap w roku 2001.
- Działki rzemieślnicze: nawierzchnia z kostki betonowej, kanalizacja sanitarna, kanalizacja deszczowa, kanalizacja wodociągowa.
- Osiedle Psarskie: kanalizacja sanitarna w ulicy Różanej i Konwaliowej, kanalizacja deszczowa w ul. Zawilcowej, Różanej i Tulipanowej oraz Konwaliowej.
- Ul. Szkolna i Adamskiego: kanalizacja sanitarna i deszczowa, kanalizacja tłoczna, pompownia ścieków, przyłącza kanalizacji sanitarnej.
- „Helenki B”: sieć wodociągowa, kanalizacja sanitarna i deszczowa.
- ul. Kołłątaja i Ostroroga: kanalizacja deszczowa.
- Psarskie, ul. Sikorskiego: kanalizacja sanitarna.
- Zbrudzewo: kanalizacja sanitarna.
- Wykonanie oznakowania poziomego dróg 839,65 m².
- Dywanik asfaltowy na drodze gminnej nr 3032 we wsi Binkowo.
- Dywanik asfaltowy na ul. Nadbrzeżnej w Śremie.
- Dywanik asfaltowy na ul. Grottgera w Śremie.
- Dywanik asfaltowy na ul. Tylnej w Śremie.
- Wykonanie trasowania, formowania i wyrównania przy ul. Promenada w Śremie.
- Modernizacja jezdni ul. Głowackiego w Śremie - wykonanie jezdni z betonowej kostki brukowej.
- Remont kapitalny chodnika ul. Stary Rynek w Śremie.
- Modernizacja chodnika na ul. Wybickiego w Śremie.
- Modernizacja chodników - ścieżek w Parku Odlewnika.
- Modernizacja ul. Konopnickiej w Śremie.
- Przebudowa przepustu w ciągu drogi gminnej nr 3020 we wsi Pysząca.
- Przebudowa ul. Raclawickiej w Śremie.
- Remont kapitalny chodnika na ul. Przemysłowej w Śremie.
- Budowa sieci wodociągowej w Mórce, Szymanowie, Mechlinie.
- Wykonanie dokumentacji na wodociąg w Górze Huby.
- Budowa chodników we wsiach: Dąbrowa, Kadzewo, Nochowo, Ostrowo, Bodzyniewo, Mórka.
- Świetlica wiejska w Mórce.
- Kanalizacja sanitarna w Kalejach i oczyszczalnia ścieków w Kalejach.
- Przydomowe oczyszczalnie ścieków w Wirginowie, Binkowie i Kalejach.
- Wykonanie dokumentacji kanalizacji sanitarnej w Górze.
- Wykonanie zadrzewień na terenach wiejskich.

Anna GRABOWSKA

Biuro Promocji UM w Śremie

Subwencja oświatowa...

Prowadzenie szkół podstawowych przez gminy rozpoczęło się od 1991 roku. Obowiązek prowadzenia szkół podstawowych został prawnie określony na 1 stycznia 1996 roku. Wówczas to zapisano zasadę finansowania tego zadania przez budżet państwa. Mechanizm finansowania realizowany jest poprzez tzw. subwencję, w pierwszych latach celowa a następnie ogólną w części oświatowej. Od samego początku zapisy ustawy o systemie oświaty mówiące o całkowitym finansowaniu zadania oświatowego nie były dotrzymywane. Do tej pory samorządy nie mogą się doczekać standardów oświatowych, umożliwiających dokładniejsze obliczanie wielkości subwencji. Zawsze winne są same samorządy, które - zdaniem Ministerstwa Edukacji Narodowej - posiadają rozдутą sieć szkolną albo podają złe dane do sprawozdawczości GUS, itp. Każdy samorząd terytorialny upatruje w oświacie słuszną inwestycję, która może nie jest widoczna w sposób oczywisty i pierwszoplanowy, ale daje późniejsze efekty. Kiedy dokona się analizy struktury wydatków średnio zamoznych gmin, to okazuje się, że blisko 50% wydatków gminnego budżetu przeznacza się na zadania oświatowe (w przypadku gminy Śrem 43,6 % wydatków budżetowych). Ile jest tych średnio zamoznych gmin? Większość. A ile gminy dopłacają do zadań oświatowych? Z oświadczenia i raportu Związku Miast Polskich wynika, że średnio około 28,9 %. Wielkość ta nie uwzględnia zadań oświatowych tzw. własnych, tj. przedszkoli.

Co nas czeka w 2001 roku? Po ciężkim 2000 roku (spłata skutków zmian w Karcie Nauczyciela), kiedy to gminy

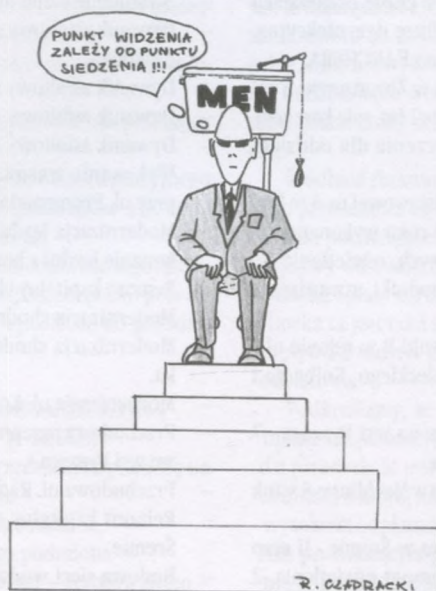
zaciągały kredyty, by uregulować należności wobec nauczycieli, nadzieje na stabilizację finansową są znowu płonne. W budżecie państwa na 2001 rok została zapisana ogólnopństwowa część oświatowa subwencji ogólnej w wysokości 21,3 mld zł. Dalece nie wystarczająca, nie uwzględniająca wielu elementów, jak chociażby skutków zeszłorocznych regulacji płacowych. Przyzwoitą kwotą subwencji

byłoby 24,5 mld zł (dane wg Związku Miast Polskich), która starczyłaby na minimalne pokrycie wydatków oświatowych, tj. wynagrodzeń i pochodnych oraz innych zobowiązań wobec nauczycieli. A co będzie ze zobowiązaniami zeszłorocznymi wobec samorządów lokalnych? Jak resort się z nich wywiąże? Czy w prostej linii: wypełni zobowiązania skarbu państwa wynikające z ustawy z 18 lutego 2000 roku o zmianie Karty nauczyciela, czy będzie szukał innych rozwiązań, oczywiście korzystniejszych dla skarbu państwa?

Jak już wspominałem, samorządy lokalne dopłacają do oświaty. Niektóre mogły sobie na to pozwolić i fundowały - i nadal fundują - dodatkowe zajęcia dla dzie-

ci i młodzieży, remontują budynki oświatowe, rozpoczynają nowe lub kontynuują inwestycje, wspierają najzdolniejszych uczniów w formie stypendiów. To gminy z dniem 1 września br. będą uruchamiały trzeci poziom - ostatni - klas gimnazjalnych. W sumie zamiast 8 poziomów klas przed reformą, będą prowadziły 9 poziomów klasowych. Z prostego rachunku wynika, że liczba uczniów z dniem 1 września br. nie zmaleje, a wręcz wzrośnie. Subwencja jednak nie rośnie, a jest nominalnie mniejsza od ubiegłorocznej. I jak to zrozumieć....?

Adam LEWANDOWSKI



Śremskie pięć minut!?

W grudniowym numerze *National Geographic* zamieszczono informację o tym, że na wzór przedwojenne- go wydawnictwa pt. *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej, 1918-1928* powstaje książka nawiązująca do tamtej pozycji – *Księga Dziesięciolecia Polski Niepodległej, 1989-1999*. Nad tym monumentalnym dziełem pracowało około czterystu autorów. Pierwsze jego wydanie ma trafić do bibliotek w szkołach i uniwersytetach.

A właśnie niedawno otrzymałem w podarunku tę historyczną już książkę sprzed wojny. (Waży chyba ze cztery kilogramy!) Pierwsze, co sprawdziłem, to to, co napisa- no w niej na temat Śremu. Okazuje się, że niewiele. W Skorowidzu Rzeczowym po- dano, że informacja (lub cho- ciaz wspomnienie) o naszym mieście znajduje się jedynie na dwóch stronach tego po- nad tysiącstronicowego dzie- ła – strony 143 i 152. Szuka- my dalej: ks. Piotr Wawrzy- nak. Wspomniano o nim na stronie 1000 przy okazji oma- wiania organizacji rolniczych: **Do tego czasu należy od- nieść zapoczątkowanie spółdzielczego ruchu rol- niczego. Dwaj ludzie mają tutaj niespożyte zasłu- gi: ks. Piotr Wawrzyniak z Poznania [sic!] i Franci- szek Stefczyk w Małopolsce**, a także na stronie 1134: **Poznańskie wydało ks. Wawrzyniaka, Jackowskie- go i innych świetnych organizatorów życia gospo- darczego, nie wydało jednak wybitniejszych teore- tyków**. Dalej: Heliodor Święcicki. Mowa o nim jako leka- rzu i twórcy Uniwersytetu Poznańskiego (str. 555), kilka- dziesiąt stron dalej umieszczono jego zdjęcie (str. 601),

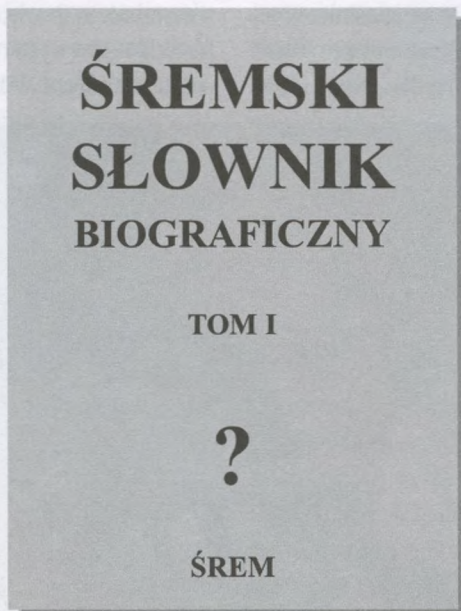
nazywa go się też zasłużonym patriotą (str. 604). O pozo- stałych śremianach – cisza.

Ale – do rzeczy. O Śremie mowa jedynie w rozdziale o powstaniu wielkopolskim. Nawet nie – „mowa”, tylko – drobna wzmianka, że oto m.in. w Śremie (także w Plesze- wie, Jarocinie, we Wrześni i Szczypiornie) udało się przy- gotować *ośrodek polskich sił zbrojnych*, oraz że śrem- ski batalion Chosłowskiego podlegał Dowództwu Głównemu do mobilizacji sił okręgu wojskowego w Jaro- cinie. To wszystko. Nic wię- cej na temat naszego Śremu (!?). Pozostaje mieć nadzie- ję, że udało nam się zająć nieco więcej miejsca w no- wej *Księdze Dziesięcio- lecia Polski Niepodle- głej, 1989-1999...* Zoba- czymy.

Wniosek: trzeba cały czas pamiętać, że nie jeste- śmy pępkiem świata i jeśli sami o sobie nie damy znać, to nikt o nas nie będzie wie- dział, a tym bardziej pamię- tał po latach. Dlatego cieszy propozycja śremskiej Bi- blioteki Miejskiej, która – jak zapewne wiadomo – ogłosiła konkurs na napisa- nie biografii znanych po- wszechnie śremian (a może

raczej powszechnie nieznanych, bo tytuł przedsięwzięcia brzmi właśnie „Wielcy nieznanzi”). Są przecież wśród nich tacy, o których jedynie wspomniano to tu, to tam. Brakuje opracowań, oddzielnych tekstów poświęconych tym wła- śnie naszym przodkom – ziomkom. Może więc już wkrótce na półkach Biblioteki Miejskiej w Śremie obok *Księgi Dziesięciolecia Polski Niepodległej, 1989-1999* sta- ną solidne opracowania – biografie śremian, którzy sobie na to zasłużyli...

Andrzej TOMASZEWSKI



Wchodząca w życie

Pola Gojawczyńska urodziła się w Warszawie 1 kwietnia 1896 roku w rodzinie rzemieślniczej. Jej ojciec, Jan Koźniewski, był stolarzem i prowadził warsztat przy ul. Nowolipki. Przedwczesna śmierć ojca uniemożliwiła Gojawczyńskiej dalszą naukę, doksztalała się więc sama, pracując w przed-szkolach miejskich i pod-warszawskich ochron-kach dla dzieci jako wy-chowawczyni, a później jako bibliotekarka. Pierw-szym jej utworem była no-wela *Dwa fragmenty*, za którą w 1915 roku otrzy-mała wyróżnienie czasopi-sma „*Echo Pragi*”. Dal-szych prób pisarskich wówczas nie podejmowa-ła. Pod koniec pierwszej wojny działała w Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1918 roku wyszła za mąż za Stanisława Gojawczyń-skiego i wyjechała na prowincję, gdzie pracowała jako urzędniczka. Po rozejściu się z mężem wróciła do Warszawy, zaczęła pisywać do pism kobiecych. W

1931 roku osiedliła się na Górnym Śląsku w Proszce, a następnie w Szarleju koło Piekar. Tymczasem Zo-fia Nałkowska wystarała się Gojawczyńskiej o sty-pendium twórcze. W 1932 roku Gojawczyńska wró-ciła już do Warszawy na

stałe, nawiązała bo-wiem współpracę z dziennikiem „*Gazeta Polska*”. W 1933 roku ukazał się tom opowia-dań *Powszedni dzień* z przedmową Ignacego Matuszewskiego. W 1934 roku Gojawczyń-ska wydała głośną po-wieść *Ziemia Elżbie-ty*, wysoko ocenioną przez krytykę.

Gojawczyńska wy-korzystała doświadcze-nia z pobytu na Śląsku, przedstawiła w sposób sugestywny przeżycia młodej dziewczyny, któ-ra zdecydowała się na

wychowywanie dziecka bez ojca, co wywołało zgor-szenie konserwatywnego środowiska Górnośląz-ków. Powieść oddawała z niezwykłą rzetelnością tło



Pola Gojawczyńska (foto: arch.)

obyczajowe i społeczne. Gojawicyńska obok Zofii Kossak i Gustawa Morcinka podejmowała temat Śląski we współczesnej literaturze, uzyskując pisarski sukces.

Nastąpił okres wzmożonej twórczości Gojawicyńskiej. Jej następna powieść ***Dziewczęta z Nowolipiek***, oparta na motywach autobiograficznych, przyniosła pisarce sławę. Drukowana w odcinkach na łamach „Gazety Polskiej”, stała się po wydaniu książkowym wydarzeniem literackim. Karol Wiktor Zawodziński, jeden z wybitnych ówczesnych krytyków, plasował Gojawicyńską między Juliuszem Kadenem-Bandrowskim a Marią Dąbrowską, co było niewątpliwym wyróżnieniem. *Dziewczęta z Nowolipiek* przedstawiały w sposób bezpretensjonalny losy pięciu młodych dziewcząt, wchodzących w życie i usiłujących coś w nim osiągnąć. Wartka akcja, świetnie skreślone charaktery, oddanie nastroju Warszawy z lat dwudziestych przyczyniło się do popularności tej powieści.

Gojawicyńska otrzymała za nią nagrodę literacką m. Warszawy w 1935 roku, w dwa lata później ukazał się film osnuty na tle tej powieści, w którym jedną z czołowych ról grała Elżbieta Barszczewska.

Dalszym ciągiem historii dziewcząt była ***Rajska Jabłoń*** (1937), przyjęta z równym entuzjazmem, co i część pierwsza. Obie powieści były wielokrotnie wznawiane, również i w okresie powojennym. W 1937 roku teatry warszawskie wystawiły sztukę Gojawicyńskiej ***Współczesne***. W 1938 roku wyszedł drugi z kolei tom opowiadań ***Dwoje ludzi***, w tym czasie pisarka drukowała w „*Płomyku*” powieść dla młodzieży ***Dom na skarpie***. Ostatnią jej powieścią wydaną drukiem przed wojną były ***Słupy ogniste*** (1938). Jesienią tego roku Gojawicyńska odbyła jedyne podróże za granicę – do Czechosłowacji. Swoje obserwacje i doświadczenia zamknęła w powieści ***Święta rzeka***, drukowanej na łamach „*Kuriera Polskiego*”. Powieść już nie ukazała się w wydaniu książkowym, wybuchła bowiem wojna.

Okres okupacji spędziła Gojawicyńska w stolicy. Książki jej znalazły się na indeksie hitlerowskim, ona sama została aresztowana w 1943 roku. Była wyznaczona do wywiezienia z Pawiaka do któregoś z obozów koncentracyjnych, uratowali ją lekarze - współwięźniowie. *„Uratowanie mnie od obozu wyglądało na nagłą, istną akcję bojową. Wyrwać z szeregu więźnia gotowego już do transportu, zdezynfekowanego, przebranego do drogi, odnotowanego już na liście! Wziąć go na oczach wachmistrzów!... Tego dokonała dr Krystyna Ossowska i wciąż mam w pamięci szept jej tajemnego zlecenia, a potem jej donośny, trochę gniewny krzyk. - Nono, bierz ją! bierz ją na szpital! „Nono” - dr Irena Kononowicz i dr Anna Czuperska chwyciły mnie i poniosły, nim niemieccy wachmistrzzy zdolali się spostrzec”* - pisała Gojawicyńska w przedmowie do książki Leona Wariata *Za murami Pawiaka*. Po zwolnieniu z więzienia Gojawicyńska ukrywała się poza Warszawą, m. in. na Stawisku u Jarosława Iwaszkiewicza. Po wyzwoleniu zamieszkała w Łodzi i zaczęła publikować nowe powieści. W 1945 roku na łamach dziennika „*Rzeczpospolita*” ogłosiła powieść o przeżyciach na Pawiaku ***Krata***, zaś na łamach „*Głosu Ludu*” powieść o pierwszych dniach odbudowy Warszawy ***Stolica***. Były to właściwie ostatnie prace Gojawicyńskiej, która w 1949 roku po przeniesieniu się do stolicy otrzymała ponownie nagrodę literacką m. Warszawy. Po 1950 roku część krytyki zaczęła atakować pisarkę za „drobny realizm” i przedstawianie środowisk drobnomieszczańskich. Rzadko też pojawiały się wznowienia dzieł Gojawicyńskiej. W 1956 roku nakładem „*Czytelnika*” wyszedł tom ***Opowiadania***, złożony głównie z dawnych prac, w 1957 roku ***Rozmowy z milczeniem***. Następnie ukazało się wiele wznowień jej czołowych powieści.

Przewlekła chora, próbowała pisać, jednakże nie ogłaszała po czasopismach swojej prozy. Zmarła w Warszawie 29 marca 1963 roku.

Adam LEWANDOWSKI

„Korzenie” Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie

Zbliżające się 50-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie jest bardzo dobrym momentem przedstawienia społeczeństwu Śremu i okolic „KORZENI” Spółdzielni. Bądźmy świadomi miejsca swojego zamieszkania!

To właśnie w swoich mieszkaniach przeżywamy radości i smutki osobiste, rodzinne. To właśnie z dalekich podróży powracamy do naszych mieszkań. To właśnie z najdalszych zakątków na kuli ziemskiej tęsknimy do osób, które mieszkają na śremskich osiedlach.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Śremie powstała na bazie trzech tzw. „DOMÓW URZĘDNICZYCH” wybudowanych w 1905 roku i zlokalizowanych przy ul. Poznańskiej 20, 22, 24. Powierzchnia użytkowa łącznie 35 mieszkań wynosiła 1.969 m².

Dotychczasowy właściciel, tj. Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa przekazała nieodpłatnie wyżej wymienione budynki Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie. Właśnie one stanowiły pierwsze zasoby mieszkaniowe Spółdzielni.

Pierwszą administratorką tych budynków była Zofia Lizakowska. Powołano również doraźnie społeczną komi-

sję, która miała za zadanie godzić zwaśnionych lokatorów, przydzielać ogródki, pomagać dozorczy w utrzymaniu porządku szczególnie podczas zimy i wiosny (opady śnieżne, powodzie).

W pierwszym, historycznym walnym Zebraniu Założycielskim Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie uczestniczył Władysław Dewor – przedstawiciel Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Założycielskie zgromadzenie członków odbyło się w dniu 3 października 1951 roku w mieszkaniu prywatnym administratorki – Zofii Lizakowskiej przy ul. Poznańskiej

24/4, gdzie przez pierwsze lata mieszkanie to było razem biurem Spółdzielni.

Stosownie do wskazań Statutu Spółdzielni podpisanego przez założycieli Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie zebranie było pierwszym posiedzeniem Rady Nadzorczej, na którym powołano Zarząd.

Obecnych na Zgromadzeniu wg listy obecności było 34 członków założycieli i 26 innych osób. Zebrani jednomyślnie wybrali na przewodniczącego Walnego Zgromadzenia Józefa Witczaka, na sekretarza Władysława



Adamczewskiego i dwóch asesorów: Stanisława Mroza i Feliksa Sroczyńskiego.

Na zebraniu:

- omówiono cel założenia Spółdzielni,
- odczytano, przedyskutowano, wypełniono i podpisano Statut oraz złożono deklaracje członkowskie,
- wybrano Radę Nadzorczą i Zarząd,
- omówiono plan działalności finansowo-gospodarczej,
- uchwalono najwyższą sumę zobowiązań Spółdzielni.

Rada Nadzorcza wg Statutu składała się z 6 członków i 2 zastępców.

W wyniku głosowania do Rady Nadzorczej zostali powołani: Feliks Sroczyński, Jan Stefaniak, Stanisława Malińska, Leon May, Mieczysław Perliński i Stanisław Mróz oraz zastępcy: Władysław Remus i Stefan Urbanek.

Do Zarządu zostali powołani: Zofia Lizakowska, Józef Witczak i Władysław Adamczewski.

Postanowiono rozwijać działalność gospodarczą Spółdzielni w oparciu przede wszystkim o organizację spółdzielcze, samorządowe, zawodowe oraz instytucje państwowe.

Z Walnego Zgromadzenia Założycielskiego Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie sporządzono protokół podpisany przez przewodniczącego, sekretarza i dwóch asesorów.

Centralny Związek Spółdzielczy z Warszawy złożył oświadczenie na piśmie, że założona spółdzielnia pod nazwą Spółdzielnia Mieszkaniowa stanie się członkiem Centralnego Związku Spółdzielczego z chwilą wpisania jej do rejestru sądowego.

Stwierdzono ponadto, że spółdzielnia należy do typu mieszkaniowego oraz że jej Statut nie nasuwa zastrzeżeń.

Postanowieniem Sądu Powiatowego dla Miasta Poznania w Poznaniu na posiedzeniu w dniu 20 lutego 1952 roku wpisano Spółdzielnię Mieszkaniową w Śremie do rejestru spółdzielni.

Celem Spółdzielni było:



a) dostarczanie członkom do użytkowania na dogodnych warunkach takich, zdrowych i odpowiednio urządzonych mieszkań drogą samopomocy zbiorczej i przy poparciu instytucji państwowych, komunalnych i społecznych,

b) zaspokajanie wspólnymi siłami kulturalnych potrzeb członków,

c) propagowanie zasad współdziałania, jako metody gospodarki społecznej.

Od tego czasu działalność Rady Nadzorczej i Zarządu opierała się na Statucie Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie i wytycznych udzielanych przez Poznańską Spółdzielnię Mieszkaniową za pośrednictwem swoich lustratorów i nadsyłanych instrukcji i przepisów. Poza administrowaniem do Zarządu i Rady należało przyjmowanie nowych członków szczególnie spośród mieszkańców domów, łagodzenie spraw sąsiedzkich, przydzielanie ogródków i mieszkań w domach spółdzielczych.

Ten początkowy okres działalności Spółdzielni ograniczał się do administracji trzech budynków nazywanych w dalszym ciągu przez społeczeństwo Śremu „urzędniczymi”.

Zapotrzebowanie na przydział mieszkań w domach spółdzielczych było bardzo duże. Dyskutowana była sprawa budowy jednorodzinnych domków spółdzielczych, jednak sprawy nie były do zrealizowania z powodu braku dokumentacji zabudowy przestrzennej i lokalizacji.

Dalsze szukanie terenów pod zabudowę doprowadziło do lokalizacji małego osiedla za cmentarzem poewangelickim.

Od roku 1958 pełnił społecznie funkcję przewodniczącego Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie Marian Kujawski, który organizował budowę pierwszego bloku mieszkalnego przy ul. M. Buczka (dziś ul. Ks. A. Rządkiego).

W dniu 11 marca 1959 roku położono pierwszą cegłę pod budowę dwu-

piętrowego bloku mieszkalnego o 26. mieszkaniach, będącego pierwszym budynkiem osiedla mieszkaniowego zaplanowanego do budowy przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Śremie.

Spółdzielnia podjęła inicjatywę budowy w okresie poważnych trudności mieszkaniowych w odbudowującym się po zniszczeniach wojennych kraju, przy ofiarności społeczeństwa śremskiego i państwa dla poprawy sytuacji mieszkaniowej w Śremie i przy wydatnej pomocy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Śremie z przewodniczącym – Józefem KRZYŻKO.

Budowę bloku powierzono Miejskiemu Przedsiębiorstwu Remontowo-Budowlanemu w Śremie. Bezpośrednio przy budowie domu pracowało 16 osób pod nadzorem kierownika budowy – Romana Chudzińskiego i inspektora nadzoru – inż. Jerzego Kujawskiego.

Blok został oddany do użytku w 1960 roku i od tego czasu można mówić o początku budownictwa blokowego w Śremie. „Gazeta Poznańska” w dniu 8.04.1960 roku donosiła, że „Inicjatywa budownictwa spółdzielczego jest godna uznania, szczególnie bezinteresowna, a przecież odpowiedzialna praca prezesa Spółdzielni – ob. Mariana Kujawskiego, który będąc emerytem zrezygnował z zasłużonego odpoczynku i cały wolny czas poświęca sprawie spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. Jest to praca tym bardziej trudna, ponieważ Śrem nie posiada jeszcze planu przestrzennego zagospodarowania miasta, co niejednokrotnie hamuje tempo robót”. I dalej w prasie można było przeczytać, że w 1960 roku Śrem posiadał jeden z najwyższych wskaźników zagęszczenia ludności w naszym województwie. Mieszkania stanowiły dla Miejskiej Rady Narodowej najtrudniejszy problem gospodarczy, który trudno było rozwiązać.

Na uwagę zasługuje więc działalność Spółdzielni Mieszkaniowej z jej prezesem Marianem Kujawskim. „Reflektantami na izby spółdzielcze w większości są zakłady pracy, ale indywidualnych zgłoszeń też nie brakuje”.

W budynku oddanym przy ul. Buczka wygospodarowano pomieszczenie na świetlicę osiedlową, jako że Spółdzielnia poza zaspakajaniem potrzeb mieszkaniowych ma statutowy obowiązek zaspakajania potrzeb kulturalnych i społecznych swoich członków.

Po zakończeniu budowy (1962 rok) Osiedle na ul. Buczka stanowiły 3 budynki 2-piętrowe z 54 mieszkaniami o powierzchni użytkowej 2.535 m².

W jednym z tych budynków Spółdzielnia wygospodarowała „swoje” biuro o powierzchni 6 m². Pracownikami administracji na tym Osiedlu byli: pani Maskulińska, pani Górna i pan Szalkowski.

W latach 1964-67 Marian Kujawski – pierwszy etatowy kierownik Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie orga-

nizował budowę czterech bloków mieszkalnych (150 mieszkań), pawilonu handlowo-usługowego, kotłowni i garaży przy ul. Poznańskiej. Przygotowanie inwestycji było procesem żmudnym, obwarowanym różnego rodzaju przepisami. Zasluga ówczesnych władz Spółdzielni był fakt, że Zarząd nie dopuścił do zaprojektowania budynków mieszkalnych typu „bardzo oszczędnościowego”, a oszczędność ta miała polegać m.in. na braku klatek schodowych, a wejście do mieszkań miały stanowić „kręte schody”. Oczywiście normatywy projektowanych mieszkań już w sobie były „oszczędne” i tak: mieszkanie M-1 19 m², M-3 do 38 m², M-4 do 48 m².

Mimo że zapotrzebowanie na mieszkania było duże, Spółdzielnia borykała się z uzyskaniem odpowiedniej ilości członków do zasiedlenia pierwszych budynków. Ludzi przerażał wysoki wkład mieszkaniowy i w perspektywie wysoki czynsz wraz ze spłatą kredytu – w stosunku do mieszkań komunalnych, które były pod tym względem konkurencyjne.

Można powiedzieć, że właśnie Osiedle przy ulicy Poznańskiej to „KORZENIE” Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie. Społeczność tam zamieszkująca to jedna wielka rodzina. Spotkania lokatorów odbywają się w świetlicy osiedlowej, która ma również swoją historię i tradycję. Powstała w 1969 roku i funkcjonowała jako Klub „PIEKIEŁKO” w pomieszczeniach piwnicznych w bloku przy ul. Poznańskiej 28. Nazwa pochodzi od wystroju tego pomieszczenia, albowiem ściany pomalowane były na czerwono i czarno, a na kominku stał mały diabełek. Zajęcia klubowe prowadzone były przez Gabrielę Moszczyńską – administratorkę Osiedla.

Był to początek działalności społeczno-wychowawczej Spółdzielni na ul. Poznańskiej. Od początku powstania świetlica działała bardzo prężnie. Prowadzone były zajęcia plastyczne, kursy szycia, dzieci grały w szachy i inne gry planszowe. Istniało kółko teatralne, które umilało swymi występami wszystkie uroczystości.

Świetlica była miejscem, gdzie spotykała się Liga Kobiet Polskich, której przewodniczyła Kazimiera Perlińska. Odbywały się również spotkania okolicznościowe, takie jak: Dzień Kobiet, Dzień Matki, Dzień Dziecka, Choinka Noworoczna i różne przedstawienia teatralne i muzyczne. Przy Klubie „Piekiełko” miał swoją siedzibę Samorząd Mieszkańców.

Z czasem świetlica została przeniesiona do nowego pomieszczenia w pawilonie handlowo-usługowym mieszczącym się w samym centrum Osiedla. Funkcję administratora od 18 lat pełni Janina Lesińska, której zadaniem jest przyjmowanie zgłoszeń o awariach i wszelkiego rodzaju usterekach w mieszkaniach. Jednak poza tą funkcją J. Lesińska pełni rolę tak zwanej „osiedlowej matki”. Swoim uśmie-

chem i pozytywnym stosunkiem do życia leczy „ludzkie dusze”. W pracy osiedlowej sekunduje jej mąż – Piotr Lesiński zamieszkujący na Osiedlu od dziecka.

Pomieszczenia przeznaczone na działalność społeczno-wychowawczą składają się z biura administratorki, sali świetlicowej i skromnego zaopiecznia kuchenne-sanitarnego. Od niedawna zostało pozyskane jeszcze jedno pomieszczenie, które pani Lesińska przeznaczyła na salę sportowo-rekreacyjną wyposażoną w stół do gry w tenisa i trzy rowery treningowe. Do gry w tenisa ustawiają się kolejki chętnych dzieci i dorosłych. Stół jest największą atrakcją. Również z urządzeń treningowych chętnie korzystają dzieci i dorośli podnosząc sprawność fizyczną i terapeutyczną.

Od kilku lat, tj. od 1996 roku organizowane są wspólne wyjazdy krajowe i zagraniczne wycieczki. Każdy płaci wtedy za siebie. Przeglądając pamiątkowe fotografie pani Lesińska wspomina niezapomniane miejsca i chwile spędzone w gronie przyjaciół. Podczas osiedlowych wojaży po świecie zwiedzili już Włochy, Portugalię, Jugosławię i Hiszpanię.

Przy świetlicy istnieje dziecięca grupa teatralna pod nazwą „Świetlicowe duszki”. Jej uczestnikami są najmłodsi mieszkańcy Osiedla. Wszyscy uczą się w Szkole Podsta-



ŚWIE TLIC A OSIEDŁOWA



wowej nr 2 w Śremie a najmłodsza z nich to pięcioletnia Kasia. Swoje występy prezentują na różnych imprezach w świetlicy i w Klubie „Relax” na Jezioranach.

Kiedy lekcje już odrobione a obiad zjedzony, dzieci z radością biegną do świetlicy. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu.

Dzieci co roku wyjeżdżają na wycieczki do wrocławskiego ZOO, do Lichenia, Szlakiem Piastowskim. Nie obce są im również „majówki” i biwaki. Najlepsze są jednak świetlicowe dyskoteki - tak mówią stali bywalcy świetlicowych spotkań.

Świetlica przy ul. Poznańskiej jest potrzebna wszystkim: dzieciom i dorosłym. W gościnnych progach świetlicy znalazło swój drugi dom TOWARZYSTWO ŚREM-SKICH AMAZONEK kierowane przez Marię Gbiorczyk.

Zaangażowanie w pracę na rzecz Osiedla przy ul. Poznańskiej przez PAŃSTWA LESIŃSKICH znajduje uznanie w ocenie Zarządu Spółdzielni i lokalnego społeczeństwa.

Wanda SOŁTYSIAK

Foto:

- 1 - Śrem, widok przy Warcie,
- 2 - Józef Witzak,
- 3 - Władysław Adamczewski
- 4 - Marian Kujawski
- 5,6 - Dzieci podczas zajęć świetlicowych.

Gdzie chodzi odpoczywać Bóg i ludzie

Nowa kaplica Świętego Ducha, wzniesiona w roku 2000 w małej osadzie Staré Zubří leżącej niedaleko Rožnova pod Radhoštěm dostarcza doskonałych przeżyć: i dla ciała, i dla ducha.

Mała osada Staré Zubří położona w głębokiej i tajemniczej dolinie na południowych zboczach Veřovických wzgórz, istniała już w XII stuleciu. Pierwsze pisemne wzmianki datują się na 1272 rok. Należy więc do najstarszych osad Doliny Rožnovskiej.

Pierwotnie rolnicza osada doświadczała dramatycznego losu. Kiedy zwierzchność założyła pod wzgórzem Hradisko niedaleko Rožnova pod Radhoštěm (dziś ruiny ówczesnego zamku z r. 1310, zburzonego ostatecznie w

1539 r.) miejsca wydobywania rudy srebra i żelaza mieszkańcy Starého Zubří zwłaszcza za rządów Jaroslava z Šellenberka (1530-1534), byli tak przeciążeni pracą, że chętnie jednej nocy przesiedlili się do Vher (dzisiaj Słowacja).

Według podania był w odległej przyszłości w Starém Zubří kościół, który pierwszy przepadł. Miejscowa nazwa „na Kosteličkách” do dzisiaj przypomina miejsce, gdzie stał pierwszy kościół. Po upadku pierwotnej osady Staré Zubří (ok. 1532 r.) powstała w XVI wieku nowa osada, która przy-

jęła nazwę Zubří (pochodzi ona od żubrów zamieszkujących w dawnych latach miejscowe lasy). Nowa osada rozwinęła się tak dynamicznie, że już w 1676 roku była porównywalna z pobliskim miasteczkiem Rožnov (dzisiaj liczy ponad 5000 mieszkańców).



Współcześnie Zubří tworzy wraz z oddaloną o około 1,5 km osadą Stare Zubří wspólną gminę. Jest ona zarządzana przez Urząd Gminy. Gmina Zubří ma murowany kościół pod wezwaniem Św. Katarzyny wybudowany w 1785 roku, konsekrowany w trzy lata później.

Osada Staré Zubří do niedawna nie posiadała ani swojego kościoła, ani kaplicy. Dlatego w niesprzyjających warunkach atmosferycznych, zwłaszcza w okresie zimowym, droga ze Stareho Zubří była niezwykle uciążliwa dla star-

szych osób. Zdecydowano więc o budowie kaplicy w samej osadzie.

Miejsce pod budowę kaplicy wybrano bardzo odpowiednie na małym wzgórzu na wysokości ok. 500 m.n.p. Z trzech stron kaplica jest otoczona malowniczymi zboczami Veřovických szczytów. Piękny widok roztacza się w ich kierunku doliną Starozuberskiego Potoku. Z pomysłem postawienia kaplicy w Stařem Zubři wystąpił proboszcz Vojtěch Kološ w 1993

roku. Ideę budowy pierwsi podchwycili mieszkańcy osady. Zaoferowali nieodpłatnie grunt pod zabudowę. Wybrane obecnie miejsce jest najstosowniejsze i dobrze dostępne. Tak jakby było specjalnie dla kaplicy stworzone: niedaleko, w miejscu zwanym Kostelníčky wzniesiono kościół w przeszłości; w kierunku zachodnim do dzisiaj stoi drewniana dzwonnica. Legenda głosi, że za panowania Jaroslava ze Šellenberka który swoich poddanych zameczał pracą przy wydobyciu rudy srebra, tak że miejscowa ludność opuściła potajemnie osadę w ciągu jednej nocy, pozostawiono na miejscu tylko starą kobietę, która paliła w piecu, aby dym przez pewien czas zapewnił spokój i oznaczał, że w osadzie wszystko jest po staremu.

„Według mnie miejsce to jest po Rzymie i Neapolu trzecim najpiękniejszym na świecie”, twierdzi kościelny František Španihel, który w Stařem Zubři żyje już 63 lata.

Kaplica jest okrągła. Stół ofiarny z bloku piaskowca umieszczony jest pośrodku pod kopułą. Kaplica może pomieścić jednorazowo 200 osób. Zakrycia nie ma drzwi, a wewnątrz wytwarza wrażenie bezpośredniości między duchownymi a wiernymi. Ambona wykonana jest również z bloku piaskowca. Tabernakulum przykryte jest rzeźbą z drewna na podobieństwo bochna chleba, z symboliką krzyża i baranka. Nad nim umieszczono w ścianie 7 półszlachet-



nych kamieni, niektóre sprowadzono z Afryki, symbolizujących 7 darów Ducha Świętego. W pobliżu znajduje się 12 innych kamieni półsłachetnych odpowiadających 12 apostołom. Nad tabernakulum umieszczono stylowy drewniany krzyż z rzeźbą ukrzyżowanego wykonaną również w drewnie.

Przy wejściu do kaplicy jest chrzcielnica z największej morskiej muszli, jasnobiałej – to dar z Italii. Nad nią można podziwiać prastarą drewnianą płaskorzeźbę św. Ducha, polichromowaną. W kopule, gdzie do wnętrza kaplicy przenika dzień jeszcze światło przez okna pod wieżyczką z dzwonem, umieszczono wielką, wyrzeźbioną z drewna gołębicę – symbol Ducha Świętego.

Niezwykłości jest w kaplicy więcej. Witraże wykonano z polerowanego przezroczystego marmuru wydobywanego z morza, dar potomka włoskiego rodu dr. Josefa Pustky z Rzymu. W ołtarzu umieszczono relikwie czeskich świętych: św. Jana Sarkanda i św. Zdisławy; w dniu ich kanonizowania (kwiecień 1995 r.) papież Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny w Ołomuńcu podczas pielgrzymki do Czech.

Osobliwością jest także i to, że budowla z kamienia, drewna, cegły i metalu jest dziełem miejscowych rzemieślników. Również otoczenie kaplicy jest wielce interesujące. Czarna tabliczka umieszczona przy wejściu przypomina poświęcenie kamienia węgielnego. Pod nią znajduje się wmurowana w ścianę cegła, którą proboszcz Wojtěch Kološ, ojciec duchowny pomysłu budowy kaplicy, przywiózł z ziemi świętej. Do wschodniej części krytego krużganka przeniesiono najstarszy zachowany krzyż (z 1825 r.). Umieszczono tutaj ławeczki służące odpoczynkom wiernych i turystów.

Uroczystość poświęcenia kaplicy przypadła na 11 czerwca jubileuszowego 2000 roku, dokładnie w święto Zesłania Ducha Świętego. Z udziałem tysiąca wiernych i

znamienitych gości nową kaplicę poświęcił ołomuński arcybiskup Jan Graubner. „Było to bardzo trudne przedsięwzięcie”, powiedział obecny proboszcz Pavel Vichlenda. „Ja zastałem je w ostatniej fazie. Największy udział w realizacji kaplicy ma mój poprzednik Wojtěch Kološ. Kaplica stoi



dzięki ogromnemu wysiłkowi i ofiarności, gorliwości i uporowi miejscowych ludzi.”

Autorem rozwiązania architektonicznego kaplicy jest młody brneński architekt inżynier Marek Štěpán. Uporządkowanie zewnętrznej przestrzeni kaplicy nastąpiło według

projektu specjalistki w dziedzinie architektury ogrodowej Zdislavy Brantolové z Hodonína.

Kronika kaplicy już w krótkim czasie została gęsto zapisana wyrazami podziwu i pochwałami. Niemal codziennie kaplicę odwiedzają najróżniejsi ludzie, specjaliści, przypadkowi zwiedzający i artyści. Po wtórnie wizytę złożył także arcybiskup Jan Graubner.

Nowoczesna koncepcja, zrównoważenie użytego materiału i ogólnego rozwiązania, harmonia elementów i niezwykle smak, niespotykana integracja wiernych i duchownych, to wszystko jest przyczyną zachwytu.

Richard
SOBOTKA

z Rožnova pod Radhoštěm

Foto:

1. Kaplica Św. Ducha w osadzie Staré Zubří (foto: R. Sobotka)

2. Kaplicę zbudowali mieszkańcy osady Staré Zubří, proboszcz Vojtech Kološ – drugi z lewej (foto: Pavel Nováček)

3. Prace wykończeniowe wokół kaplicy przeprowadzili: Ulrich Josef, Ludvik Petřek, František Španihel (foto: R. Sobotka)

4. Najstarszy zachowany krzyż (1825 r.) (foto: R. Sobotka)



5. W dniu 11.06.2000, dokładnie w dzień święta Zesłania Świętego Ducha poświęcił kaplicę ołomuński arcybiskup Jan Graubner (foto: P. Nováček).

6. Uroczystość poświęcenia kaplicy - od lewej: poprzedni proboszcz Vojtech Kološ, arcybiskup Jan Graubner, obecny proboszcz Pavel Vichlenda (foto: P. Nováček).

KIM JESTEM? CZ. VI

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ W KRAKOWIE - WSPOMNIENIA Z LAT 1943-45.

PO POWROCIE DO DOMU, DO WŁASNEGO FOTEŁA Z WIDOKIEM NA ZNAJOME PODWÓRKO, RENIA - MOJA ŻONA POMAGAŁA MI ODNALEŹĆ SIĘ W NOWEJ SYTUACJI ŻYCIOWEJ I ODZYSKANIU SIŁ PSYCHICZNYCH.

NAJPIERW W ŚCIŚLE RODZINNYM GRONIE, STOPNIOWO POSZERZAJĄC KONTAKTY O GRONO PRZYJACIOŁ I ZNAJOMYCH, A TAKŻE KONTAKT ZE ŚWIATEM PO ZAŁOŻENIU TELEWIZJI SATELITARNEJ I KABLOWEJ. PREFEROWAŁEM PROGRAMY PRZYRODNICZE W TV - PLANETE I LOTNICZE W TV DISCOVERY. PÓŹNIEJ POWRÓCIŁY KONTAKTY ZAWODOWE I UDZIAŁ W KONKURSIE ARCHITEKTONICZNYM. NASTĘPNIE PRZYSTAPIŁEM DO PISANIA WSPOMNIĘĆ W MOIM DZIENNIKU, KTÓRE TRAFIŁY KU MOJEMU ZADOWOLENIU DO ŚREM-SKIEGO MIESIĘCZNIKA KULTURALNEGO.

LOTNICTWO - Wśród grupy kolegów największe zainteresowanie wzbudzało lotnictwo. Codzienne obserwowanie nieba nad Krakowem dostarczało wiele wrażeń lotniczych. Widywało się różne typy samolotów od takich, które latały nad naszym niebem we wrześniu po takie, o których wiedziało się tylko z publikacji niemieckich; a publikacje to gazety, tygodniki i książki. Gazety i tygodniki można było kupić w kioskach, ale do książek nie było łatwego dostępu. Pierwszym źródłem były antykwariaty. W nich można było znaleźć starsze wydania książek o lotnictwie. Z tego zbieractwa powoli zaczął wyłaniać się zbiór dość pokaźny. Wymienialiśmy między sobą te książki i byliśmy przekonani, że zdobywamy poważną wiedzę o lotnictwie. Wkrótce odczuwać poczęliśmy niedosyt z powodu zakresu materiału, który był przestarzały, były to książki z lat dwudziestych, takie jak „projektowanie płatowca” wydane przez Politechnikę Warszawską w roku 1926 z pięknymi rysunkami i wykresami statyki i dynamiki płatowca. Pamiętam, że dużo było w niej materiałów z badań tunelowych z Instytutu Eiffla, z zakresu profilów skrzydeł i śmigieł. Były też książki z zakresu encyklopedycznego, takie jak „ABC lotnictwa”, czy wreszcie beletrystyka lotnicza z Meisnerem na czele i jego „Szkółą Orłąt”. Jeden z kolegów przyniósł informację, że w księgarni „Gebethnera

i Wolfa”, mieszczącej się w Rynku są całe półki zastawione książkami o tematyce lotniczej. Jak się znaleźć w ich posiadaniu? - księgarnia była „tylko dla Niemców”, a książki bardzo drogie jak na kieszeń chłopca w moim wieku. Po niedługim czasie zobaczyłem pierwsze książki z tej księgarni. Kolega przyniósł je do szkoły i w tajemnicy pokazał nam, zainteresowanym. Jak wszedł w ich posiadanie? Po pewnym wahaniu opowiedział nam w wielkiej tajemnicy: otóż w księgarni półki z książkami były dostępne w systemie obecnie znanym jako pre-selekcja lub samoobsługa, a wejście i wyjście zupełnie swobodne, przez nikogo nie kontrolowane, zaś kasa mieściła się gdzieś z boku, miał trochę strachu, ale wyniósł pod połą płaszcza te kilka książek. Podziwiałem jego odwagę i nie mogłem sobie wyobrazić siebie w takiej roli. Myśl o tak pięknych książkach nie dawała mi jednak spokoju. Wybrałem się w końcu na Rynek i przyrzekałem się, jak z bliska wygląda ta księgarnia. W sąsiedztwie od ulicy Grodzkiej było przedstawicielstwo „Puch-Steier” z motocyklami wystawionymi za szybą salonu wystawowego. Z drugiej strony od ulicy Wiślniej przed pałacem „Pod Baranami” był jakiś urząd niemiecki, z dwoma wartownikami w żółtych mundurach, uzbrojonych w pistolety maszynowe typu Bergman. To było za trudne, aby się zdobyć na odwagę i wejść do księgarni,



**Uchwała Nr 343/XXX/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 29 grudnia 2000 r.**

w sprawie: wprowadzenia opłaty administracyjnej za czynności urzędowe.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 18 i art. 19 ust. 1 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 1991 r. Nr 9 poz. 31 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

§ 1

Wprowadza się opłatę administracyjną za czynności urzędowe:

- 1) od dokonania wpisu do ewidencji działalności gospodarczej – 100,00 zł,
- 2) od dokonania zmiany wpisu do ewidencji działalności gospodarczej – 50,00 zł.

§ 2

Obowiązek zapłaty opłaty administracyjnej powstaje z chwilą wydania zaświadczenia o dokonaniu wpisu do ewidencji działalności gospodarczej lub o dokonaniu zmiany wpisu do ewidencji działalności gospodarczej.

§ 3

1. Opłatę administracyjną za czynności urzędowe uiszcza się gotówką w kasie lub na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Śremie, a dowód wpłaty dołącza do akt sprawy.

2. Na wydanym zaświadczeniu umieszcza się adnotację stwierdzającą wysokość opłaty administracyjnej, datę wpłaty oraz numer pokwitowania lub numer rachunku bankowego Urzędu Miejskiego w Śremie.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2001 r. i podlega podaniu do publicznej wiadomości przez rozplakatowanie obwieszczeń w miejscach publicznych, na tablicach informacyjnych, a także przez ogłoszenie w prasie lokalnej.

**PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK**

Uchwała Nr 344/XXX/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 29 grudnia 2000 r.

w sprawie: ustalenia wykazu wydatków nie wygasających.

Na podstawie art. 130 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155 poz. 1014 ze zmianami), Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

§ 1

Ustala się wykaz wydatków nie wygasających z upływem roku budżetowego 2000, które dotyczą następujących zadań:

- 1) wodociąg i kanalizacja sanitarna Grzymysław na kwotę 90.700 zł,
- 2) kanalizacja sanitarna Zbrudzewo na kwotę 78.280 zł,
- 3) budowa jezdni ul. Raclawickiej na kwotę 199.531 zł,
- 4) budowa chodnika Śrem-Nochowo na kwotę 118.432 zł,
- 5) gaz Krzyzanowo-Błociszewo-Gaj na kwotę 128.621 zł,
- 6) gaz Kadzewo-Bodzyniewo-Wirginowo na kwotę 272.325 zł,
- 7) rekultywacja wysypiska w Górze na kwotę 100.000 zł,
- 8) dokumentacja gimnazjum w Dąbrowie na kwotę 41.500 zł,
- 9) modernizacja obiektów sportowych na kwotę 167.854 zł,

§ 2

Ostateczny termin dokonania wydatków na zadania określone w § 1 ustala się na dzień 30 czerwca 2001 roku.

§ 3

Plan finansowy wydatków dotyczących zadań nie wygasających w podziale na działy i rozdziały klasyfikacji wydatków określony jest w załączniku do uchwały.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 5

1. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

2. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 345/XXX/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 29 grudnia 2000 r.

w sprawie: zmiany budżetu Gminy Śrem na 2000 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. Nr 13 z 1996 r., poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. W uchwale Nr 190/XVII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 17 grudnia 1999 r. w sprawie uchwalenia budżetu Gminy w Śremie na 2000 r., zmienionej uchwałą Nr 222/XXI/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2000 r., uchwałą Nr 235/XXII/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 marca 2000 r., uchwałą Nr 260/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r., uchwałą Nr 278/XXV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 czerwca 2000 r., uchwałą Nr 290/XXVI/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 września 2000 r., uchwałą Nr 363/121/2000 Zarządu Miejskiego w Śremie z dnia 29 września 2000 r., uchwałą Nr 315/XXVII/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 października 2000 r., uchwałą Nr 342/XXIX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 grudnia 2000 r., wprowadza się następujące zmiany:

1) W § 1 ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 43.466.414 zł,
- dotacje celowe na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 2.381.495 zł,

2) W § 1 ust. 2 zwiększa się wydatki o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 48.203.534 zł,
- wydatki na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 2.381.459 zł,

2. W załączniku do uchwały wprowadza się następujące zmiany:

1) W załączniku Nr 1 do uchwały – dochody:

Dz. 70 Gospodarka komunalna zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 222.667 zł,

rozd. 7262 zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 184.677 zł,

§ 88 zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 184.677 zł,

2) W załączniku Nr 2 do uchwały – wydatki:

a) Dz. 70 Gospodarka komunalna zwiększa się o kwotę 29.345 zł, plan po zmianach 5.146.958 zł,

rozd. 7262 (zadania własne) zwiększa się o kwotę 18.000 zł, plan po zmianach 305.068 zł,

lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 18.000 zł,

rozd. 7262 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 184.677 zł,

lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 24.445 zł, plan po zmianach 184.677 zł,

rozd. 7395 (zadania własne) zmniejsza się o kwotę 13.100 zł, plan po zmianach 3.917.031 zł,

lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 17.700 zł, plan po zmianach 503.705 zł,

lit. b) rozliczenie z bankami zmniejsza się o kwotę 30.800 zł, plan po zmianach 582.200 zł,

§ 61 zmniejsza się o kwotę 30.800 zł, plan po zmianach 582.200 zł,

b) Dz. 79 Oświata i wychowanie zmniejsza się o kwotę 4.900 zł, plan po zmianach 21.911.862 zł,

rozd. 7911 zmniejsza się o kwotę 7.820 zł, plan po zmianach 13.968.322 zł,

lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 7.820 zł, plan po zmianach 13.226.912 zł,

§ 11 zmniejsza się o kwotę 6.500 zł, plan po zmianach 7.984.862 zł,

§ 41 zmniejsza się o kwotę 1.160 zł, plan po zmianach 1.489.759 zł,

§ 42 zmniejsza się o kwotę 160 zł, plan po zmianach 203.230 zł,

rozd. 8211 Przedszkola zwiększa się o kwotę 2.920 zł, plan po zmianach 3.904.087 zł,

lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 2.920 zł, plan po zmianach 3.896.634 zł,

§ 11 zmniejsza się o kwotę 5.996 zł, plan po zmianach 1.974.225 zł,

c) Dz. 86 Opieka społeczna na kwotę 4.970.831 zł bez zmian,

rozd. 8615 (zadania własne) na kwotę 518.502 zł bez zmian,

lit. a) wydatki bieżące na kwotę 518.502 zł bez zmian,

§ 11 zmniejsza się o kwotę 4.500 zł, plan po zmianach 345.984 zł,

§ 41 zmniejsza się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 64.270 zł,

§ 42 zmniejsza się o kwotę 400 zł, plan po zmianach 8.821 zł,

rozd. 8615 (zadania zlecone) na kwotę 423.000 zł bez zmian,

lit. a) wydatki bieżące na kwotę 423.000 zł bez zmian,

- § 11 zmniejsza się o kwotę 7.500 zł, plan po zmianach 303.700 zł,
- § 21 zmniejsza się o kwotę 719 zł, plan po zmianach 281 zł,
- § 41 zmniejsza się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 57.000 zł,
- § 42 zmniejsza się o kwotę 300 zł, plan po zmianach 7.800 zł,
- d) Dz. 93 Bezpieczeństwo publiczne na kwotę 489.770 zł bez zmian
- rozdz. 9395 na kwotę 4888.970 zł bez zmian,
- § 41 zwiększa się o kwotę 1.030 zł, plan po zmianach 63.700 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

**PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK**

**Uchwała Nr 346/XXX/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 29 grudnia 2000 r.**

w sprawie: zmiany budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. Nr 13 z 1996 r., poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 336/XXIX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 grudnia 2000 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r., wprowadza się następujące zmiany:

W załączniku Nr 2 do uchwały – plan wydatków:

- 1) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 1.376.264 zł, rozdz. 01095 zwiększa się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 326.264 zł, lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 36.264 zł,
- 2) Dz. 600 Transport i łączność zmniejsza się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 4.124.786 zł, lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 778.286 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2001 r.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

**PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK**

ale po kilku dniach przemogłem się i wszedłem do środka. Obszedłem półki i w głębi znalazłem dział lotniczy. Obejrzałem kilka książek i przerażony tym, że może ktoś mnie zaczepić wyszedłem z księgarni. Pokusa była jednak bardzo wielka i zaryzykowałem znowu, tym razem schowałem za pazuchą płaszcz kilka cienkich książeczek i z duszą na ramieniu wyszedłem na zewnątrz. Po latach myślę, że głupotą było się tak narażać dla kilku broszurek, popularnych wydawnictw była olbrzymia ilość. Wyjątkowo musiało mi dopisać szczęście, bo przecież na kilometr widać było jak nędznie jestem ubrany, a tak nie mógł się nosić ani chłopiec Niemiec, ani Volksdeutsch. Bałem się przez kilka dni, a po stronie rynku przy księgarni nie przechodziłem przez kilka tygodni

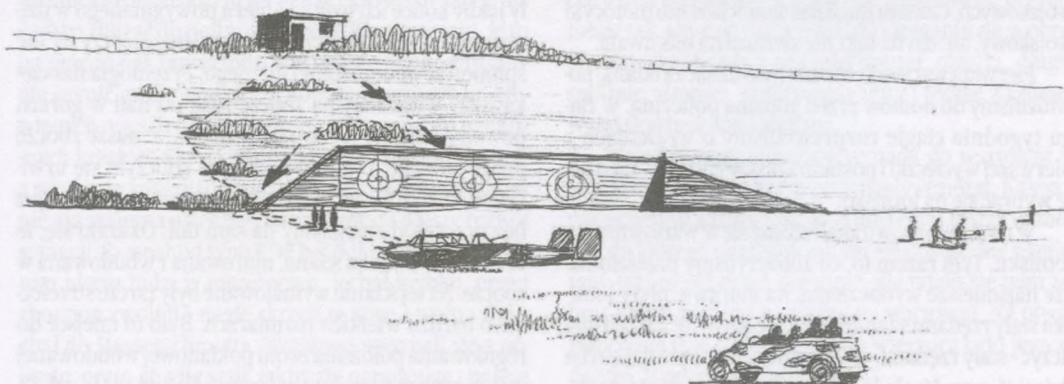
BYŁA WIOSNA 1943 ROKU. Od pewnego czasu kilku kolegów zaczęło odłączać się z naszej grupy; coś w tym było nienormalnego. Wyczuwało się jakąś tajemnicę, o której nic nie było wiadomo, czego dotyczy. Szepoty i spojrzenia w czasie przerw międzylekcyjnych, odchodzenie na bok i jakieś wymiany uwag, które trudno było skojarzyć z bieżącymi sprawami. Pewnego dnia zostałem dopuszczony do tej wyczuwalnej przeze mnie tajemnicy.

Otóż chodziło „o ni mniej, ni więcej” tylko ucieczkę samolotem do Anglii. Andrzej Bay i Andrzej Mrozowski przemysłiwali od pewnego czasu jak wydostać się z Polski. Andrzej Bay pochodził z Rybnika. Ojciec jego, adwokat, miał praktykę w Krakowie i mieszkał na Grodzkiej. Otóż Andrzej spotkał się z kuzynem z Rybnika, który przyjechał na urlop do Krakowa. Kuzyn ten był lotnikiem i przyjechał z Afryki, gdzie brał udział w

kampanii Romla. Andrzej zapoznał go ze swoimi planami. Chciał się dostać do Anglii, bo tam przebywał jego wuj, pułkownik lotnictwa w RAF-ie. Miało to zapewnić jemu i kolegom możliwość służby w lotnictwie. Otóż kuzyn ponoć gotów był podjąć się ucieczki z Polski samolotem do Anglii. Był potrzebny samolot i to nie było jakie, ale Junkers Ju 88. Samolot taki musiał mieć pełne zbiorniki, aby z Krakowa dolecieć do Anglii. Kuzyn Andrzeja twierdził, że jest gotów uciekać podczas następnego urlopu, ale musi być rozeznana sprawa, czy samoloty na lotnisku krakowskim są tankowane przed startem, czy też stojąc w oczekiwaniu na poranny start są przygotowane dnia poprzedniego.

Zadanie Andrzeja i kolegów miało polegać na rozpoznaniu stanu faktycznego na Rakowickim lotnisku. Obaj Andrzeje mieli już pewne doświadczenia w czasie, kiedy podzielili się ze mną swoją tajemnicą. Byli w okolicy lotniska już kilka razy, ale sporadyczne wycieczki za miasto nie były wcale łatwe.

Wybraliśmy się w majową niedzielę na lotnisko. Były to podchody bardzo nienormalne. Pamiętam, że za cmentarzem Rakowickim poszliśmy drogą podmiejską, która chyba była równoległa do drogi do Mogiły. Wzdłuż tej drogi mijaliśmy jakieś wojskowe tereny magazynowe, przy niektórych stali wartownicy. Szliśmy środkiem drogi jak na wycieczkę podmiejską. Gdy minęliśmy ostatnie zabudowania, zaczęło się ogrodzenie, które ciągnęło się wzdłuż lotniska. Po przejściu jeszcze kilkuset metrów doszliśmy do bunkra – wartowni, która była pusta, a dostęp do niej łatwy, gdyż siatka ogrodzenia była rozerwana w wielu miejscach i wyglądała



na lotnisku Rakowice - Oryginalny maj 1943r 4200

tak, jakby nikomu nie zależało na ograniczeniu dostępu do lotniska. Po wejściu do wartowni można było wygodnie obserwować cały teren lotniska. Wartownia położona była na dużym wzniesieniu, a właściwie na krawędzi zbocza, u stóp którego rozpościerała się płyta lotniska. Widok był niczym nieograniczony i można było obserwować cały ruch na lotnisku. Płyta lądowiska porośnięta świeżą wiosenną trawą, a na niej grupy robotników zajętych jakimiś robotami porządkowymi, po dłuższej obserwacji okazało się, że są to Żydzi pilnowani przez umundurowanych strażników.

Naszym zainteresowaniem cieszyły się samoloty, a było co oglądać. Od lewej w głębi lotniska stały baraki, warsztaty i koszary. W części środkowej hangary, a w końcu najbliższym miasta także zabudowania i powierzchnie parkingowe z ustawionymi na nich kilku lub kilkunastu samolotami.

Pierwsze spotkanie z lotniskiem było ogromnym przeżyciem. Strach przed nieznanym, bo przecież mogli nas odkryć strażnicy, czy też jakaś drużyna wartowników, o których nie wiedzieliśmy - czy po tej stronie lotniska jest aktualnie pełniona jakaś forma strzeżenia obiektu, jak by nie było wojskowego i to jeszcze w czasie wojny, w okupowanym kraju, że taka służba miała wcześniej miejsce to było widać na ścianach wartowni. Były tam napisy w języku niemieckim robione kopiącą lampą lub sadzą, a na posadzce leżała słoma, jeszcze dosyć świeża. Przyglądanie się z wartowni lotnisku zajęło nam kilka godzin, lecz w końcu trzeba było wracać, aby przed godziną policyjną zdążyć do domu. Wróciliśmy w dobrych humorach, trochę tylko niespokojni przy mijaniu wartowników na wejściach do obiektów wojskowych. Czasem mijał nas samochód lub motocykl wojskowy, ale chyba nikt nie zwracał na nas uwagi.

Pierwszą wycieczkę można było uznać za udaną, powróciliśmy do domów przed godziną policyjną. W ciągu tygodnia ciągle rozprawialiśmy o wrażeniach z pierwszej wycieczki i postanowiliśmy znowu w niedzielę wybrać się na lotnisko.

W niedzielę znowu znaleźliśmy się w wartowni przy lotnisku. Tym razem to, co zobaczyliśmy przeszło nasze najśmielsze wyobrażenia. Na murawie płyty lotniska stały rzędami samoloty. Ale ile ich było! Zaczęliśmy liczyć - stały rzędami, w jednym rzędzie było ich chyba dziesięć, a rzędów było kilkanaście. Odnosiło się wrażenie, że maszyny zajmują chyba trzecią część lotniska.

Najbliżej nas stały Messerschmidty 110, piękne smukłe dwusilnikowe dolnopłaty ze sterzącymi z dziobu kabiny pilota lufami karabinów maszynowych. Było tych samolotów kilkadziesiąt. Za nimi stały bombowe Heinkle 111, dalej Junkersy Ju 87 „Sztukasy”, a najdalej od nas Messerschmidty Me 109. To była prawdziwa armada powietrzna, prawdopodobnie było to jej międzylądowanie w drodze na front wschodni. Był maj 1943 roku, okres pełnej niemieckiej ekspansji zbrojnej na wschodzie. Widok takiego zmasowania samolotów robił wrażenie jakiejś wielkiej wystawy lotniczej, przygotowania do wielkiego święta, a nie przystanku w wyprawie na śmierć i zniszczenie. Takie wrażenie potęgowała słoneczna pogoda, zielona soczysta trawa i kolor najbliższych stojących maszyn o pięknych, bardzo jasnoniebieskich podbrzuszach kadłubów i bardzo ciemnych, zielonych skrzydłach, z nienawistnymi czarnymi krzyżami z białą obwódką. Interesowały nas szczegóły maszyn, jednak odległość kilkuset metrów dzieląca nas od nich przypominała, jakże daleko nam do tego, aby się przy nich znaleźć i choćby dotknąć tych pięknych, potężnych w swojej grozie maszyn. Wniosek z drugiej wycieczki był konstruktywny - musimy mieć lornetkę. Niestety nikt z nas nie miał dostępu do takiego sprzętu, którego posiadanie przez Polaków było zabronione.

Następna niedziela i następna wycieczka na lotnisko. Tym razem obraz był znowu inny. U samego brzegu stoku, jakby na krańcu lądowiska, stał jeden Messerschmidt Me 110. Było w nim jednak coś dziwnego. Kadłub maszyny był w położeniu zupełnie poziomym. Dostrzegaliśmy, że samolot leżał na trawie i nie miał wysuniętego podwozia. Śmigła były pogięte i wyglądały jakby końce ich były z papieru powyginanego w dziwaczny kształt. Długo zastanawialiśmy się, czy by nie spróbować podejść bliżej do niego. Przemogła nas ciekawość. Wyszliśmy na zbocze i jak po hali w górach powoli zeszliśmy na dół. Okazało się, że nasze zbocze miało pułapkę. U podnóża zbocze kończyło się urwiskiem. Obeszliśmy kilkadziesiąt metrów w prawo i już bez przeszkód zbiegliśmy na sam dół. Okazało się, że urwisko to wysoka ściana, murowana i wbudowana w zbocze. Na tej ścianie wymalowane były tarcze strzeleckie o bardzo wielkich rozmiarach. Było to miejsce do regulowania położenia broni pokładowej wbudowanej na sztywno w samolotach i wstrzeliwaniu jej w cel. To nas jednak zbyt nie interesowało, bo byliśmy już

bardzo blisko Messerschmidta. Był piękny, ale równocześnie żalosny w swej pozycji na ziemi. Nie było wątpliwości, że samolot uległ wypadkowi w czasie lądowania bez wysuniętego podwozia. Pogięte śmigła świadczyły, że silniki pracowały w czasie lądowania. Podbiegliśmy do maszyny. Kabina nawigatora była otwarta. Obudowa z plexi odsunięta do przodu, w tylnej kopułce brak było karabinu maszynowego. Pierwszym wrażeniem po zbliżeniu do samolotu był jego zapach. Pachniał świeżym lakierem, a gdy wszedłem do kabiny nawigatora uderzył mnie zapach nie tylko lakieru, ale i słodkawego zapachu plexi, ebonitu i nieznanymi mi innych materiałów chemicznych. Chłopcy próbowali zapoznać się z urządzeniami pilota. Chcieliśmy jak najszybciej wracać na naszą wartownię. Postanowiłem zabrać z pokładu samolotu klucz telegraficzny, był on zamocowany na obrzeżu prawej burty obserwatora. Wysunąłem klucz z klinowej podstawki i włożyłem za koszulę. Zanim odeszliśmy od samolotu obejrzelismy prawy silnik, bo część jego wystawała spod blach obudowy. Wiedziałem, że silniki Me 110 to te same co Me 109 i że mają miano DB - 601 i moc 1150 KM. Był to zestaw 12 cylindrów w dwóch rzędach, w układzie widlastym. Silnik był czystutki i polyskiwał nowiutkim lakierem na pokrywach rozrządu zaworów, na wierzchu widziałem jakieś sprężynki i nakrętki - wszystko świeże, jak w radioodbiorniku. Pobiegłem za chłopakami i dogoniłem ich w połowie stoku. Zatrzymali się, by dać mi odsapnąć i jeszcze raz popatrzeć na samolot. Przecież to było ze spólowe zdobycie pierwszego szczytu.

Prawie równocześnie zauważyliśmy samochód, który jechał po drodze wzdłuż hangarów. Po chwili skręcił na murawę lotniska i przecinając lądowisko zaczął się szybko zbliżać do podnóża zbocza. Przestraszeni, że to na pewno nas zauważono, ale na tyle przytomni, aby nie czynić gwałtownych ruchów, podeszliśmy na ołowianych nogach pełni najgorszych przeczuć do najbliższych krzaków. Skryci za nimi, bardzo zdenerwowani, a właściwie sparaliżowani strachem i świadomością, że nie ma szans na ucieczkę patrzyliśmy na dalszy rozwój sytuacji. Samochód typu KDF był odkryty i siedziało w nim pięciu ludzi w mundurach, jechał szybko, przed zbochem zwolnił i nagle skręcił w lewo i wolno dojechał do Messerschmidta. Wojskowi wysypali się z pojazdu, przez chwilę stali, jakby się naradzając i potem ruszyli do rozbitego samolotu.

Obchodzili go naokoło schylając się i zaglądając pod skrzydła. Uznaliśmy, że teraz będzie najlepiej, jeśli nie czekając wycofamy się do wartowni. Pojedynczo, pełzając po trawie, starając się korzystać z osłony nielicznych krzaczków przedostaliśmy się na górę i tam zasłonięci zaroślami obserwowaliśmy, co nasi Niemcy robią przy samolocie. Po pewnym czasie przekonani, że nie zostaliśmy zauważeni, zdecydowaliśmy się wycofać z wartowni i znaną drogą wrócić do Krakowa.

Cały następny tydzień mieliśmy o czym rozmawiać - emocje, jak oglądanie z bliska samolotu, tak bardzo nowoczesnego i ucieczka przed nadjeżdżającymi Niemcami, to było bardzo dużo, jak na chłopaków siedemnastoletnich. W domu, po kilku dniach powiedziałem ojcu, że zdobyłem dla niego prawdziwy klucz telegraficzny. Najpierw ucieszył się, ale później dopytywał się, gdzie go zdobyłem. Bujałem jak popadło, że to wynik transakcji zamiennej za znaczki filatelistyczne, jednak po niedługim czasie kazał mi ojciec zakopać go w ogrodzie szkolnym, owiniętego w szmatę nasyoną olejem. Nasze doświadczenia z bywaniem na lotnisku po ostatnim wydarzeniu, które napędziło nam tyle strachu zaowocowały nowym pomysłem. Pomysł był szokujący i mógł się zrodzić tylko w szalonych, młodzieńczych głowach. Teraz mieliśmy się wybrać na wycieczkę w nocy.

Do nocnej wizyty na lotnisku skłaniała nas chęć dostania się w pobliże samolotów, które są parkowane na płycie w końcu lotniska od strony miasta. Najpierw trzeba się było do tej wycieczki przygotować. Należało czekać na taki dzień, w którym będzie interesujący nas Ju 88. Następne wycieczki były teraz potrzebne, aby wypatrzeć odpowiednią okazję. Do nas trzech doszedł jeszcze jeden kolega Witek Sekunda. Mieliśmy się przygotować tak, aby całą noc spędzić na człgananiu się w obrębie lotniska. Każdy z nas miał sweter, płaszcz, długie spodnie, zimowe, sznurowane buty i teczkę z zapasowymi skarpetkami i bielizną.

Wreszcie popołudniowe wypadki do wartowni w oczekiwaniu na Junkersa przyniosły rezultat. Któryś z nas przyniósł wiadomość, że są Junkersy i to trzy w miejscu, do którego mieliśmy zamiar się dostać. Nie pamiętam, jaki to był dzień tygodnia, ale udało się nam zebrać przed godziną policyjną na wartowni. Na płycie stały dalej trzy Junkersy, ale do wieczora było jeszcze daleko. Wreszcie zapadła noc.

Zdzisław PIWOWARCZYK

SPACEREM PO ŚREMIE I OKOLICY

Wycieczka do Łęgu

Zima tego roku spóźnia się. To jednak nie powinno przeszkadzać nam w spacerach po okolicach naszego miasta. Na styczeń pragnę zaproponować Państwu wycieczkę wzdłuż Warty, wałem przeciwpowodziowym do Łęgu.

Trasa ta ma długość około 8 km i nie powinna sprawiać żadnych problemów, ponieważ nie ma na niej ani ostrych podejść, ani innych utrudnień dla pieszego.

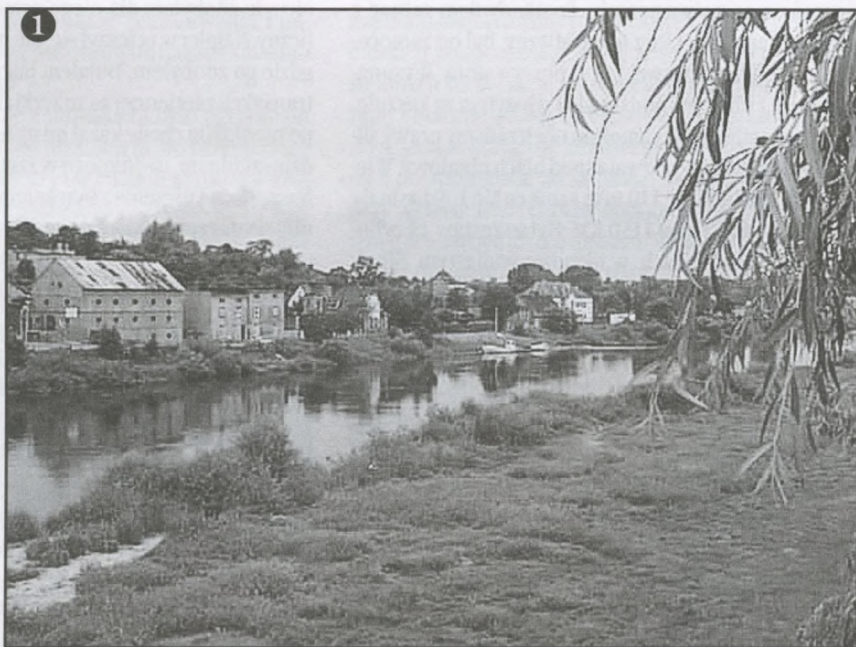
Naszą wycieczkę zaczynamy na śremskim rynku. Stamtąd ulicą Matuszewskiego dochodzimy do mostu, a po przekroczeniu Warty schodzimy nad jej brzeg i Promenadą idziemy w górę rzeki. Mając rzekę oraz panoramę prawobrzeżnej części miasta po swojej lewej stronie kierujemy się w stronę widocznego w oddali wału przeciwpowodziowego.

Kiedy osiągniemy już wał mamy do wyboru dwie drogi do Łęgu: wałami wzdłuż Warty i polną drogą oddaloną od wałów. Proponuję Państwu wycieczkę wałami, ponieważ jest to trasa o dużych walorach widokowych, pozwalająca nam w każdej chwili zejść w kierunku rzeki i iść wzdłuż niej wśród łęgów nadwarciańskich.

Ruszamy więc przed siebie. Po przejściu kilkuset metrów za naszymi plecami rozciągnie się wspaniały widok na Wójtostwo i zespół poklasztorny Klarysek. Po lewej stronie mamy kolejny widok na prawobrzeżną część miasta, a

przed nami ciągną się wały przeciwpowodziowe z charakterystycznymi dla brzegów Warty łęgami.

Idziemy cały czas wałem przeciwpowodziowym, jednak jeżeli ktoś miałby ochotę iść brzegiem rzeki, może przy



pierwszym zakręcie wału zejść z niego i udać się nad Wartę, by dalej podążać wzdłuż niej.

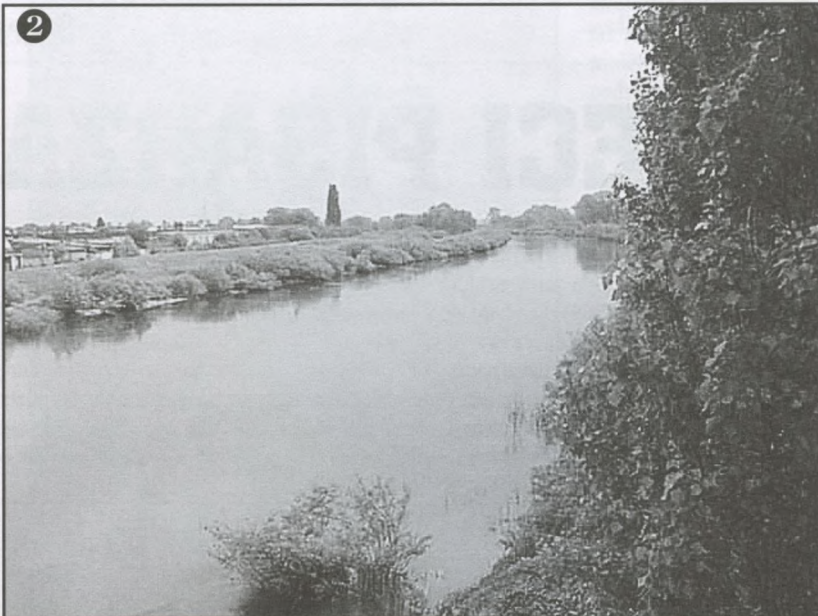
Idąc wałem do Łęgu mamy do przebycia około 2,5 km. Na tym odcinku możemy spotkać wiele rozmaitych gatunków zwierząt, a także podziwiać ślady działalności bobrów, z występowania których słynęła kiedyś ta okolica.

Kiedy na horyzoncie pojawią się pierwsze zabudowania Łęgu, proszę nie schodzić w ich kierunku, ponieważ proponuję Państwu obejście wsi wałem. Tak więc z wału schodzimy w prawo dopiero na pierwszym zejściu za Łęgiem i idziemy drogą aż do asfaltu. Znajdujemy się na te-

renie Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego „Łęgi Mechlińskie”. Po wyjściu na szosę okaże się, że jesteśmy z drugiej strony wsi.

Łęg to stara wieś wzmiankowana już w okresie, kiedy Śrem otrzymał prawa miejskie, a znana była z łowców bobrów. W parku krajobrazowym z wieloma pomnikami przyrody znajduje się stary dwór z 1904 roku. Niestety nie można wejść na teren parku, ponieważ jest to teren prywatny. Jednak kiedy drogą asfaltową będziemy szli w kierunku wsi, na samym jej początku, na skraju parku możemy obejrzeć figurę Matki Boskiej z połowy XIX wieku postawioną tam jako dziękczynienie za szczęśliwy powrót do domu właściciela Łęgu z jednego z powstań narodowych.

Szosa towarzyszyć nam będzie do centrum wsi. Tam zakręca w lewo, a my piaszczystą drogą udamy się w kierunku Śremu.



Jeżeli ktoś z Państwa chciałby wrócić do Śremu inną trasą mogę zaproponować inny wariant. Nie schodzimy z asfaltu, tylko idąc nim dochodzimy najpierw do wsi Sosnowiec, następnie do szosy Śrem – Książ Wlkp. i na zakręcie niedaleko ulicy Rolnej skręcamy w prawo w drogę szutrową, z której rozciąga się wspaniały widok na Śrem, i dochodzimy nią z powrotem do Wójtostwa.

Mam nadzieję, że wycieczka ta sprawi Państwu wiele przyjemności i relaksu, a pogoda pozwoli na jej realizację.

*Bartosz
ŻELEŹNY*



Foto:
 1 – Warta w Śremie.
 2 – Widok z mostu na prawobrzeżną część miasta.
 3 – Rozlewiska Warty.

O Sienkiewiczach inaczej

DZIECI PISARZA cz. I

Miał ich dwoje – syna Henryka Józefa Kazimierza (15 VII 1882 – 29 VI 1959) córkę Jadwigę Marię Lucję Helenę (13 XII 1883 – 29 XII 1869). Urodziły się z pierwszego małżeństwa z Marią z Szetkiewiczów – Sienkiewiczową, największą miłością pisarza. Rodzice pobrali się w Warszawie 16 sierpnia 1881 roku. Maria zmarła 19 października 1885 roku, w sanatorium w Falkenstein, na nieuleczalną wówczas gruźlicę. Henio miał wtedy lat 3, Dzinia niespełna 2 lata. Ta śmierć zaciążyła tragicznie na życiu pisarza i sierot. On nigdy nie otrząsnął się z tego stresu. Nie umiał znaleźć sobie miejsca. Tłukł się po całej Europie nigdzie nie znajdując stałego kąta. Ratowała go twórczość, spełniana gorączkowo, w największym napięciu myśli i nerwów. Pracował tak głównie z dwóch przyczyn. Tylko to ratowało go od zabijających, czarnych myśli. Ponadto, ponieważ sam w dzieciństwie żył w srogim niedostatku („Bywało – wspominał – że nie było na obiad, ale za to, w perspektywie żadnych na niego widoków w dniach następnych”), postanowił zapewnić dzieciom dostatni chleb. Pracując tak ekstensywnie musiał być wolnym od trosk dnia codziennego. Wychowanie dzieci

wzięła na siebie teściowa Wanda Szetkiewiczowa, osoba bardzo surowych zasad. Matki właściwie nie znali; rozwijając się choroba skazała ją na leczenie we wszelkich możliwych europejskich kurortach i sanatoriach. Kontakt z dziećmi był też ograniczony do minimum z obawy na możliwość ich zarażenia. Mój dziad kochał „boską” Dzinę i „olimpijskiego” Henia, ale będąc w ciągłych podróżach widywał je sporadycznie. Na co dzień była tylko surowa

babunia. Już we wczesnym ich dzieciństwie, ojca opromieniała wielka sława, którą przyniosła mu Trylogia (gdy ją skończył mieli kolejno 6 i 5 lat). Babunia robiła wszystko, żeby im się w głowach nie przewróciło. Wpędziła tą metodą dzieci w potężne kompleksy. Oboje byli nadzwyczaj uzdolnieni tak literacko jak i artystycznie. Dzinia zapowiadała wielki talent malarski, mój ojciec miał zadatki na wybitnego rzeźbiarza. Cień „Wielkiego Drzewa” zdusił te płonki. Myśl, że mogą osiągnąć sukcesy, nie z własnego talentu, ale dlatego, że drogę do sławy otworzył im może nazwisko wielkiego ojca, wytrąciło z rąk jednemu pędzle, drugiemu dłuta. Nie mówiąc o próbach literackich. Ta dziedzina była im, w ich przeko-



naniu, absolutnie zamknięta. Ten stan ducha rozumieć doskonale. Kiedy w młodości studenckiej przechodziłem infekcję pisania wierszy, nigdy żadnego nie wydrukowałem. Paraliżowało mnie, że może ktoś zrobić uwagę: „No może nieźle, ale od wnuka autora „Krzyżaków” można oczekiwać więcej”.

Był jeszcze inny cień w ich życiu – gruźlica śmierci matki. Dziadek drżał, żeby na zasadzie dziedzicznego obciążenia nie zapadły na tę chorobę. Każde przeziębienie, każdy niemal katar był powodem do alarmu, wywożenia do nadmorskich czy górskich kurortów. Oboje byli zresztą wątli, zwłaszcza mój ojciec. „Dlaczego Heniu jest taki wiecznie chudy?” – zamartwiał się pisarz. Chudzieńki też był Henryk Józef do końca swego życia. Dzinia miała silniejszy organizm. Toteż mimo że bytowała nieraz w gorszych warunkach (szczególnie w czasie ostatniej wojny), żyła od mego ojca dłużej o ponad 10 lat.

Ponieważ pisarz był w ciągłej tułaczce po świecie, kontakty z bliskimi zastępowała korespondencja. Z zachowanych 60. listów do syna przebija ustawiczna troska o jego zdrowie i tężyznę fizyczną. Mały Henio, jako dziecko, był bardzo roztargniony. „Pewnie będzie osłem w szkole” – pisał rodzic do swojej szwagierki Janczewskiej. Tu się pomylił. Henio, będąc nadzwyczaj zdolny, nie miał



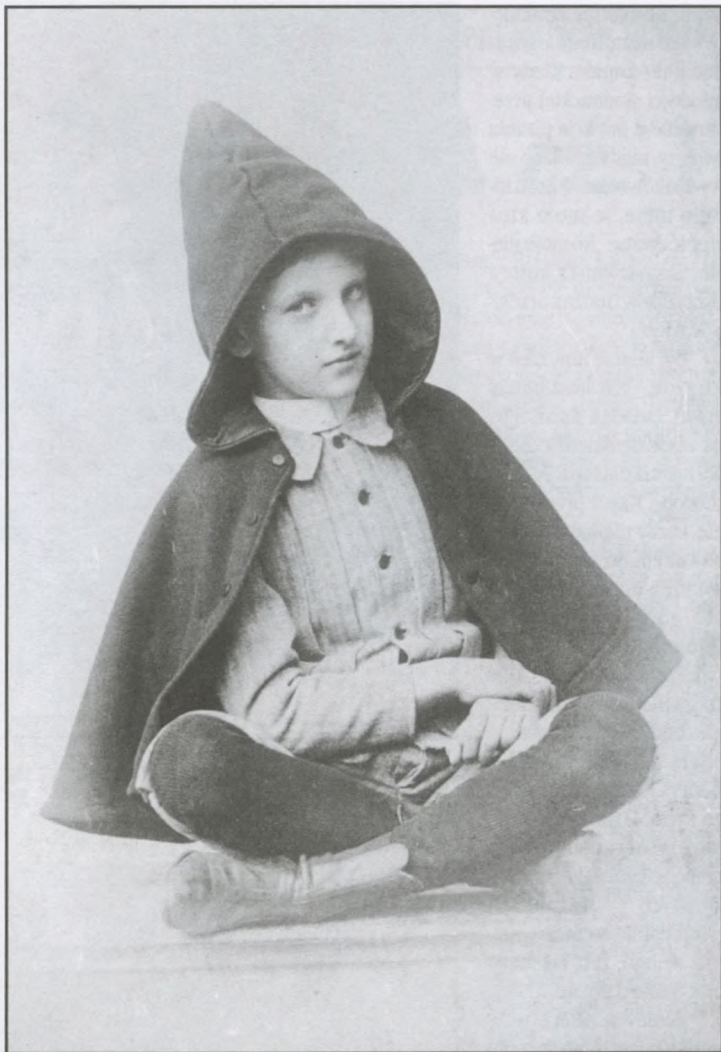
kłopotów z nauką, choć, jak mi wyznał, szkoła go nudziła. Zakres wiedzy podstawowej, która wtedy trwała 4 lata, przerabiał pod okiem guwernerów w domu. Gimnazjum (wówczas ośmioletnie) ukończył w Krakowie. Mieszkał u wujostwa Janczewskich. Uczyl się pilnie, według swego ojca, zbyt pilnie. W liście do Karola Podkańskiego, który z przyjaźni otaczał mego ojca opieką, pod datą 30 października 1887 roku pisał: „...robi się (Henio) zbyt obowiązkowy, i to jest jego główna, a bodaj jedyna wada”... Nie była jedyna. Ojciec mój był chorobliwie nieśmiały. Słynny rodzic też był mizantropem. Miał opory w nawiązywaniu nowych znajomości, awersję do ludnych zebrań i imprez. Z czasem wzrastająca popularność wyrobiła w nim obycie towarzyskie, a sława pewną dozę pewności siebie. Henryk Józef (zawsze używał podwójnego imienia, żeby go przypadkiem nie pomyłono z wielkim ojcem) był mizantropem do kwadratu. Bolał nad tym rodzic, nie zdając sobie sprawy, że cechę tę odziedziczył po nim, a surowy chów babki jeszcze to pogłębił. Znamienny jest list pisarza do syna, już dwudziestoletniego młodzieńca: „...pisze ciocia (Jadwiga Janczewska – przyp. JS), że się obawiasz nowych ludzi, rautów, znajomości etc. Otóż wolno to ludziom, którzy są zmęczeni wiekiem, życiem, pracą

i tym, że im ludzie leżą w oczy (miał tu siebie oczywiście na myśli – przyp. J.S.). W Twoim wieku i w Twoich warunkach byłoby to tylko folgowaniem sobie i lenistwem. Nieśmiałość w mężczyźnie jest marną słabością, dzięki której nie wypowiada się częstokroć prawdy tam, gdzie ją wypowiadać należy. Wady tej pozbysza się człowiek tylko przez pożycie z ludźmi...” Przystrogi ojca nie pomogły. Komplex zaszczipiony przez babkę zaciążył na dzieciach pisarza do końca ich życia. Dla przykładu jeszcze dwie wypowiedzi mego dziada. W liście do zaprzyjaźnionego z Sienkiewiczem domu profesora Ulanowskiego pisze w roku 1911: „...czy też dziki Henio pojawił się na Garncarskiej. Jak jestem w Krakowie to i on się trochę rusza, ale gdy zostaje sam, woli życie pustelnika...” W innym liście do swojego siostrzeńca Ignacego Chrzanowskiego z 1905 roku donosi: „...wszyscy przyjeżdżają z Obłęgorka w poniedziałek, prócz może Henia, który lubi samotność i wie...”

Jak rozwinęły się dalsze losy uzdolnionego młodzieńca?

Po zdaniu matury w gimnazjum św. Anny w Krakowie, w 1901 roku przez jakiś czas chodził na wykłady, jako wolny słuchacz na historii, historii sztuki i literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Za poradą Karola Podkańskiego rozpoczyna około 1903 roku studia matematyczne, a następnie architekturę we Lwowie. Od 1907 roku studiuje dalej architekturę w Ecole des Beaux Arts w Paryżu. W tym czasie jego siostra uczy się w Paryżu malarstwa. Po uzyskaniu dyplomu osiada w Krakowie, wynajmuje mieszkanie na ulicy Kanonicznej. Pracuje przy restauracji Wawelu – wykupionej z rąk austriackich. Nie zawsze zgadza się z koncepcjami kierownictwa robót pod dyktando Szyszko-Bohusza. Oczywiście zdania swojego nigdy nie narzucał. Sam mi mówił, że lekceważono ślady detali architektonicznych umieszczając je w innych miejscach. Strop nad salą poselską (tą z głowami) zrekonstruowano niezgodnie z przekazami ikonograficznymi.

Ale i dopadł go cień ojca. Zdarzyło się, że odkrył zamurowany, marmurowy kominek Wazów (w komnacie



„pod ptakami”). W krakowskiej prasie ukazała się wzmianka, że oto syn pisarza Henryka Sienkiewicza odkrył wspinały kominek. To wystarczyło. Zrezygnował z pracy na Wawelu, którą tak cenił. Informację tę zawdzięczam memu wujowi Edwardowi Janczewskiemu, z którym blisko mój ojciec się przyjaźnił. W kilka lat później, już w wolnej Polsce, zatrudnił się przy attache kulturalnym ambasady polskiej w Paryżu. Świetna znajomość języka i kultury obu krajów była nadzwyczaj przydatna. Cóż kiedy w nadeszłej prasie krajowej wyczytał: „...syn wielkiego pisarza reprezentuje kulturę polską w Paryżu”. Wystarczyło, by z pracy tej zrezygnował (źródło informacji j.w.). Czuł w sobie możliwości. Miał poczucie swojej wiedzy, ale oż? Otwartych

drzwi do sukcesów przez magiczny klucz – „syn naszego wielkiego” przekroczyć nie umiał.

Lata pierwszej wojny światowej spędził w Szwajcarii. Pomagał ojcu w pracach Szwajcarskiego Generalnego Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Steranny pracą ponad siły Henryk Sienkiewicz zmarł w Vevey w Szwajcarii na rękach syna. „Chciałbym wrócić do Warszawy, wolnej Polski nie doczekam” – wyszeptał umierający. Był to 15 listopada 1916 roku.

Już po odzyskaniu niepodległości ojciec mój studiuje nauki polityczne w Krakowie. Mieszka na ulicy Wolskiej u ciotki Janczewskiej. Jak zwykle wiecie życie samotnika.

Ze spokojnego intelektualnego bytowania wyrwała go wojna z Sowiecami w 1920 roku. Zaciągnął się jako prosty żołnierz do Dywizji Artylerii Konnej. Na froncie dosłużył się rangi bombardiera. Koledzy z wojska wspominali go jako służbistego żołnierza i jako bardzo skromnego człowieka. Nigdy się nie wywyższał, a przecież górował nad nimi wiedzą, urodzeniem i hierarchią towarzyską. Wspominał mi kiedyś, że na ćwiczeniach upatrzył go sobie kapral – instruktor. Tacy nie lubią „paniczyków”. Pomyślał, że może mieć z tępyim żołdakiem ciężki żywot. Po zakończeniu musztry podszedł do srogiego wachmistrza – „nie macie papierosa” – zagadnął. „Nu sam bym zakurzył” – odburknął. Po tym incydencie awersja do „pańczyka” się skończyła. Dobry chwyt psychologiczny.

Po wojnie bolszewickiej wraca do Krakowa, mieszka znów na Kanoniczej. Czasem bywa u Pusłowskich. Polubił ten dom jeszcze za czasów młodości. U Pusłowskich mówiło się o pisarzu – „ojciec Henia”. Tam poznał moją matkę – krewną Pusłowskich. Pobrali się w sierpniu 1925 roku. Pojechali w podróż poślubną do Oblęgorka i zostali tam do końca swoich dni. Mama przeżyła mego ojca o 31 lat.

Zawsze się zastanawiałem, co ojca intelektualistę i eurydytę mogło skłonić do zaszycia się na wsi. Dojazd do Oblęgorka po straszliwych wertepach trwał końmi (innego środka lokomocji nie było), pamiętam to doskonale, z Kielc 2 godziny. Kielce przed wojną to prowincjonalne miasto bez żadnych instytucji kulturalnych i naukowych. Jakoś niezręcznie było mi wprost ojca o to zapytać. Lektura li-

stów mego dziada i relacje wuja Janczewskiego wyjaśniły mi tę zagadkę. Te wszystkie – „czuję się zaszczycony i szczęśliwy, że mogłem poznać syna Wielkiego Pisarza”, otwarta na dźwięk nazwiska droga do kariery, konieczny udział w uroczystościach „ku JEGO czci”, były memu ojcu nieznane i żenujące. Doświadczyłem tego na sobie nie raz i wiem, co się wtedy czuje. Na miłość Boską to nie ja napisałem „ten szereg ksiąg”, to nie ja dostałem Nobla. Szczególnie dał mi do myślenia fragment listu dziada, że „...Henio lubi wieś i samotność...”. Tu na wsi był dziedzicem w „odwiecznej siedzibie przodków”, tu ludzie do niego jako dziedzica przychodzili ze swoją biedą lub po poradę, tu miał pola i las, który ukochał, a przy boku oddaną jemu, a nie synowi pisarza, żonę. Dla miejscowych chłopów był instancją opatrnościową, w ogólnym i dosłownym tego słowa znaczeniu.

Juliusz SIENKIEWICZ



CZY PIŁSUDSKI NIE CHCIAŁ WIELKOPOLSKI? cz.1

Mitem ze szczególną siłą zakorzenionym wśród mieszkańców Wielkopolski jest opinia o niechęci Józefa Piłsudskiego do ziem dawnego zaboru pruskiego. Mimo przemiany pokoleń i niełatwych doświadczeń minionych dziesięcioleci, wciąż jeszcze można usłyszeć o przyszłym marszałku jako osobie niechętnej Wielkopolanom, patriocie, który jednak wyparł się praw do ziem zachodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. Jeszcze w grudniu 1999 roku, podczas audycji na ten temat nadanej „na żywo” w Radiu Merkury, sprawa stosunku Piłsudskiego do Wielkopolski spowodowała żywy odzew i różnicowane, a często emocjonalne reakcje słuchaczy. Wreszcie pojawiło się sakramentalne pytanie: „*proszę powiedzieć, co Piłsudski zrobił dla Wielkopolski?*”.

No cóż, biada politykowi, którego zasługi dla ojczyzny oceniane są przez pryzmat zasług dla tego bądź innego regionu; jego zadaniem jest praca dla Polski, nie dla Warszawy, Poznania, Gdańska czy Krakowa. Ale też i nie należy ocenić świadomość narodową osób, które polityka oceniają partykularnie, według jego zasług dla danej osoby, miasta czy regionu. Niedawnym „antypiłsudczyckim” akcentem były też gniewne reakcje niektórych poznaniaków na uroczyste odsłonięcie na wieży dawnego zamku cesarskiego przy Św. Marcinie, tablicy poświęconej Pierwszemu Marszałkowi Polski i na okolicznościowy, dotyczący jego osoby dodatek do jednego z listopadowych numerów (w 1999 roku) „*Głosu Wielkopolskiego*”.

Ciekawe, że dokładnie tak samo rozumują mieszkańcy Górnego Śląska, wśród których nadal krąży przekonanie o osamotnieniu w jakim walczyć musieli w latach 1919 - 1921, że Warszawa i Poznań pozostawiły ich własnemu losowi. Nie pomaga cytowanie faktów, nazwisk - oni wiedzą lepiej i koniec. Dokładnie taki sam mechanizm funkcjonuje - i to do dzisiaj! - w Wielkopolsce. Tymczasem analizowanie realiów w obydwu regionach przed osiemdziesięcią laty, wymaga spojrzenia znacznie szerszego, nie tylko przez pryzmat wydarzeń w Poznaniu, Katowicach czy Warszawie. Dopiero wtedy zrozumiemy, o co naprawdę chodziło, o czym z kolei przebiegł mieszkaniec Śląska czy Wielkopolski, politycznie „usta-

wiony” przez działaczy endecji i chadecji, pojęcia mieć nie mógł.

Jak więc było naprawdę? Chciał Piłsudski Wielkopolski, czy nie chciał? Wyparł się ziem zachodnich po to, by można było spokojnie pomaszerować na wschód, czy też było inaczej?

Wydaje się, że jednym z podstawowych argumentów uzasadniających całe nieporozumienie jest różnica mentalności mieszkańców wszystkich trzech zaborów. Józef Piłsudski do 1917 roku w Wielkopolsce był prawie nieznan. Jako socjalista i działacz rewolucyjny w początkach swej działalności niepodległościowej, budził nieufność z natury konserwatywnego, a przy tym politycznie ukierunkowanego endecko Wiel-

kopolanina. Wątpliwości pojawiały się także przy ocenie formalnych kwalifikacji przyszłego Naczelnika Państwa, który dowodził najpierw I Brygadą Legionów Polskich, a potem całością polskich sił zbrojnych, nie mając żadnego formalnego wykształcenia wojskowego. Solidnych z natury mieszkańców ziem zaboru pruskiego taka anomalia wyraźnie drażniła. Dla nich Piłsudski był niewyraźnym politycznie (w dodatku zmieniającym wyznanie) nuworyszem, wodzem z własnego nadania, krótko a konkretnie mówiąc: hucpiarzem, który dotarł do najwyższych stanowisk w państwie podstępem, intrygą i nie do końca jasnymi posunięciami taktycznymi. Nastroje te umocnili działacze wszechwładnie tu panującej Narodowej Demokracji, dla których Piłsudski - niedysyjszy socjalista - był przeciwnikiem

politycznym. Ostateczne pogłębienie rozdziewku nastąpiło po zamachu majowym 1926 roku, zaś echa tamtych emocji wyraźnie pobrzmiewają do dziś.

Tymczasem analizując polityczne reakcje Piłsudskiego w całym okresie jego aktywnej działalności trzeba stwierdzić, że ten charyzmatyczny, samorodny przywódca rzeczywiście odbudowę Polski niepodległej stawiał ponad interes osobisty. Gotów był do podjęcia każdej decyzji, zawarcia każdego sojuszu byle cel ten osiągnąć. Owa metoda, od moralnej i etycznej strony dość dyskusyjna, pozwalała otworzyć drogę do osiągnięcia celu, którego nie udało się uzyskać kilku wcześniejszym pokoleniom Polaków. Nie zaszkodzi dodać, że na tle innych aktywnych wtedy działaczy politycznych, Józef



Piłsudski i tak należał do łagodnych autokratów, a jego zachowania czy decyzje daleko odbiegały od metod Hitlera czy Stalina - po prostu reprezentował inną klasę człowieka.

Elastyczność przyjętych metod pozwoliła mu najpierw angażować się w ruch rewolucyjny, potem współpracować z wywiadem austro-węgierskim, następnie dowodzić I Brygadą Legionów Polskich, a w 1917 roku dokonać politycznej wolty i wydać rozkaz odmowy składania przysięgi na wierność Niemcom. Internowanie jego i Kazimierza Sosnkowskiego w twierdzy magdeburskiej było wielkim błędem politycznym strony niemieckiej: w ten sposób Piłsudski, dotychczas w wielu kręgach odbierany niejednoznacznie, nagle stał się bohaterem, męczennikiem sprawy narodowej. Sceptyczny stosunek do osoby Komendanta - ale tylko z racji różnicy przekonań politycznych - zachował jedynie zabór pruski. I w tej postawie nigdy nic się nie zmieniło.

Właśnie wydarzenia późnej jesieni 1918 roku sprawiły, że pojawiły się oświadczenia i dokumenty uzasadniające - przynajmniej formalnie - omalże zadekretowaną niechęć Wielkopolan do osoby Piłsudskiego. W Warszawie sytuacja coraz bardziej dojrzewała do gwałtownych zmian politycznych i władze niemieckie zaczęły szukać oddanego sobie człowieka, który spacyfikowałby nastroje niepodległościowe w okupowanej części Królestwa Polskiego - formalnie już autonomicznej, po Akcie 5 Listopada. Popularność Józefa Piłsudskiego była tam ogromna, więc przypomniano sobie o magdeburskim więźniu. Rozpoczęły się pertraktacje, w wyniku których Piłsudski wobec delegata strony niemieckiej, hr. Harry'ego Kesslera zobowiązał się do „uspokojenia” Warszawy, lecz uwolnienie okupił deklaracją nie poruszania w przyszłości sprawy przynależności ziem zaboru pruskiego do Polski niepodległej. Ten właśnie dokument, politycy wielkopolscy skwapliwie wykorzystali dla podsycaenia nastrojów antypiłsudczykowski.

Tymczasem wiemy, co było dalej. Natychmiast po powrocie do Warszawy, 10 listopada 1918 roku, Piłsudski przejął władzę w Królestwie Polskim i odtąd właśnie rozpoczęły się działania zmierzające do odzyskania już pełnej niepodległości. O spełnieniu zobowiązania oczywiście nie było mowy. Do Wielkopolski ruszyli emisariusze z Warszawy, a wielkopolscy działacze Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego (poza nazwą nie mający nic wspólnego z „warszawską” POW) przybywali do Warszawy, czynnie włączając się w akcję rozbijania Niemców. Dlatego właśnie po wybuchu powstania wielkopolskiego szefem sztabu majora Stanisława Taczaka został legionista, podpułkownik Julian Stachiewicz, który utrzymywał stały kontakt z Belwederem. Dodajmy, że i sam Taczak, choć rodowity Wielkopolek, był w tym czasie oficerem Sztabu Generalnego Wojsk Polskich i przed objęciem stanowiska Głównodowodzącego Sił Zbrojnych w Byłym Zaborze Pruskim, uzyskać musiał zgodę swych przełożonych w Warszawie. Także kolejny dowódca, gen. Józef Dowbor-Muśnicki, przysłany był przez Piłsudskiego. Kryła się za tym intryga, lecz jej analizowanie wykracza poza tematykę naszego szkicu. Wreszcie 15 grudnia 1918 r. rząd warszaw-

ski zerwał stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Oddzielono się od Berlina, lecz pozostały nie rozstrzygnięte aspekty międzynarodowe powstałej sytuacji, o których powiemy za chwilę.

Aby dodać sprawie smaczku przypomnijmy, że już wcześniej, właśnie w kręgach poznańskiej POWZPr pojawiła się koncepcja uwolnienia J. Piłsudskiego z więzienia magdeburskiego. W tym celu doszło do narad kierowanych z wielkopolskiej strony przez Wincentego Wierzejewskiego. I tu pojawia się kolejna wątpliwość, wyraźnie podkreślana przez osoby niechętne Piłsudskiemu. Chodzi o kilkakrotnie oficjalne podkreślanie przez Naczelnika Państwa, że ziemie zaboru pruskiego w ogóle go nie interesują, że los tych obszarów zależeć będzie od postanowień konferencji pokojowej. Nie zauważa się udziału polskich oddziałów z centralnej Polski w walkach o Inowrocław, stałych kontaktów politycznych, wojskowych (kierowanych przez Wojciecha Korfatego) i gospodarczych między Warszawą i Poznaniem, traktowania ziem zaboru pruskiego jako karty przetargowej w politycznych grach Warszawy.

Tymczasem sprawa jest bardzo prosta. Aż do 28 czerwca 1919 roku, gdy podpisano postanowienia Traktatu Wersalskiego, ziemie dawnego zaboru pruskiego wciąż jeszcze znajdowały się w granicach Niemiec. Zwycięskie powstanie wielkopolskie w myśl prawa międzynarodowego niczego tu nie zmieniło, choć stanowiło demonstrację woli polskiej ludności. W tej sytuacji każde oficjalne zaangażowanie Warszawy w wydarzenia na obszarze zaboru pruskiego, mogło być traktowane jako wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Niemiec, próba tworzenia faktów dokonanych. W sytuacji, gdy na konferencji pokojowej po naszej stronie *de facto* (a i tak nie bezinteresownie) stała jedynie Francja, takie oskarżenia mogłyby się fatalnie skończyć dla międzynarodowej opinii odradzającej się Rzeczypospolitej. Dlatego właśnie Ignacy Jan Paderewski nagle dyplomatycznie „zachorował” wieczorem 26 grudnia 1918 roku, gdy zobaczył gwałtowny wzrost napięcia i nasilenia nastrojów patriotycznych w Poznaniu po jego przybyciu. Dlatego Piłsudski parokrotnie deklarował swoje *désintéressement* dla spraw ziem zaboru pruskiego - ale jednocześnie po cichu i aktywnie penetrował sytuację w tym zaborze. Szczególnie groźna sytuacja powstała wiosną 1919 roku, gdy Niemcy udaną ofensywą przeciwko Polsce (realizowaną siłami tzw. armii Ober-Ostu) zamierzali wymusić na Entencie korzystniejsze warunki pokoju. Najmniejsze podejrzenie o związki Warszawy z Poznaniem mogło wtedy doprowadzić do izolacji politycznej, a w konsekwencji do katastrofy odradzającej się Rzeczypospolitej, która w dodatku zakończyłaby swoje istnienie bez żalu ze strony mocarstw zachodnich. Polskie „pięć minut” wtedy już minęło. W wyniku interwencji marszałka Ferdynanda Focha do ofensywy tej na szczęście nie doszło, została przesunięta - nawet w kierunkach planowanych uderzeń - o dwadzieścia lat...

Marek REZLER

IKONY STAROWIERCÓW STRAŻNICY KANONU

„Niegdyś Szamotuły rozślawiła Baszta Halszki i związana z nią legenda o pięknej, bogatej i nieszczęśliwej Halszce Ostrogskiej, więzionej przez swego męża, wojewodę poznańskiego, Łukasza Górkę. Dziś szamotulski Zamek Górków bardziej niż legenda rozślawiają ikony tu zgromadzone, co jest zasługą Waldemara Górnego, ich pasjonata, człowieka, który o ikonach wie chyba wszystko oraz dyrektora muzeum, Marka Szczepańskiego, który doceniając wartość i urodę ikon, potrafi znaleźć sposób na pokazanie w regionalnym muzeum inności, prawie nieznaney w tej części Polski, a która jednocześnie rozślawia muzeum poza regionalne granice.”

(A. Plenzer)

Ikona sto-
sunkowo późno
stała się obiek-
tem zaintereso-
wania history-
ków sztuki i etno-
grafów. Pierw-
szym wielki „od-
krywcą” świę-
tych obrazów był
etnograf Niko-
dem Kondakow,
który swoje mo-
numentalne
dzieło „Ponad-



czasowe znaczenie rosyjskiego malarstwa narodowego” napisał pod koniec XIX wieku podczas naukowych peregrynacji po Rosji. Odświeżył on niezwykle trwale i uniwersalne narzędzia naukowego opisu, dzięki którym każdy wielbiciel „rosyjskiego malarstwa na desce” rozumie dziś pojęcia takie jak: kanon, kowczeg, klejmo, powłoka, czy lewkas. Dzięki takim ludziom jak Kondakow ikona zdomowała się w traktatach i manifestach artystycznych srebrnego okresu rosyjskiej kultury. Paweł Korin, potomek wybitnych ikonopisów z Palechu, w liście do ojca Floreńskiego napisał: „Stoję przed obrazami mego pradiadka i ojca. Zdaje się, że zaczynam rozumieć co ojciec Sergiusz z Radoneża miał na myśli mówiąc – oto tajemnica wiecznie odczytywana.” Ojciec Paweł Floreński odpisał mu: „To nie jest paradoks, że ikona stała się częścią starej i nowej tradycji



artystycznej. W otwartym oknie ikony widać świat cały jakże tajemniczy, jakże pociągający”.

W „otwarte okno ikony” spojrzała cała malarzka awangarda początku XX wieku (Picasso, Modigliani, Chagall, Kisling). Ten związek przeszłości ze

współczesnością, Wschodu z Zachodem, daje nadzieję na to, że „świat chrześcijański może być taki jak wtedy, gdy Zmartwychwstał Zbawiciel” (W. Sołowiow). Nie trzeba porównywać artystów tej miary co Cimabue, Duccio lub Giotto, by dostrzec oczywiste analogie między malarstwem zachodnioeuropejskim, a sztuką ikonopisania. Oczywiście jest, że pozornie sztywny kanon ograniczający wyobraźnię ikonopisarza stał się nie przeszkodą, a inspiracją, natchnieniem artystów tej miary co Picasso, Modigliani lub w Polsce Nowosielski. Być może w ten przewrotny sposób ujawniła się nieśmiertelność ikony, a kanon zyskał nowych strażników.

Tradycja Kościoła Wschodniego jest tradycją bizantyńską. W Bizancjum zogniskowały się kultury: starożytna i chrześcijańska. To stamtąd chrześcijaństwo obrządku wschodniego przeniknęło na tereny Półwyspu Bałkańskiego-

go i Ruś. Wraz z nową religią przyjęto liturgie, ikona zaś (gr. „eikon” – „obraz”) stanowiła jeden z najważniejszych jej elementów. Malowano ikony na kamieniu, glinianych płytach, złotej, miedzianej lub mosiężnej blasze, ale najpopularniejszym tworzywem stała się odpowiednio spreparowana cedrowa, lipowa, czy sosnowa deska. Odwrocia desek zabezpieczano przed wypaczeniem przy pomocy jednej, dwóch rzadziej trzech poziomych listew wsuwanych w specjalne wyżłobienia (ros. „lastoczki”, „szponki”). Następnym etapem było przygotowanie lica deski, na które naklejano płótno (ros. „powolka”). Na płótno nakładano lewkas, czyli kredę i klej. Na lewkas kładziono kontury (ros. „grafija”). W przenoszeniu rysunku na grunt pomagały gotowe szablony (ros. „podlinniki”).

Muzeum – Zamek Górków jest posiadaczem kilkuset ikon, z których znaczna część to wytwory dziewiętnastowiecznych rzemieślników, często dokonujących innowacyjnych „poprawek” w obrębie nadpisów, w kompozycji i kolorystyce szat. Wzmacniali oni wartość ikony poprzez wprowadzenie wielobarwnych ornamentów i architektonicznych detali, których zadaniem było urealnienie przedstawionego świata. Wprowadzali w utrwalone przez tradycję schematy nowe postaci, cykle nowych świętych wyobrażeń i żywotów. Dziewiętnastowieczni malarze ikon – pisał Awierincew – „tworzyli piękne obrazy gubiąc jednocześnie wagę teologicznych dogmatów”. Strażnikami kanonu, który miał zachować „wieczność w ikonie” (Awierincew) byli malarze staroobrzędowcy lub warsztaty działające na zlecenie raskolników. Według Andrzeja Denisowa – kryteria pobożności spełniały tylko te ikony, które pisali malarze „prawdziwej wiary”.

Rygoryzm moralny musiał iść w parze z rygoryzmem malarskim, który był warunkiem ocalenia teologicznego dogmatu. W pismach Andrzeja Denisowa często pojawiają się słowa kanon, tradycja, dogmat. Malarze staroobrzędowcy spełniać musieli następujące warunki, które dość jednoznacznie określił w „Odpowiedziach o świętych obrazach” osiemnastowieczny ikonograf – raskolnik Awram Matwiejew. Według Matwiejewa zachowanie kanoniczno-



ści ikony było warunkiem jej czystości. Każda ikona powinna przypominać wiernym o tym, że uczestniczą oni w Bożym dziele. Świętym obrazom towarzyszyć powinny lęk i błogosławiona uwaga, a złożone uczucia strachu i nadziei winny oczyszczać duszę jak dym „kadiła i sivi-cziej” oczyszcza wewnątrz świątyni. W ikonie raskolnicy dostrzegli odbicie świata niebiańskiego, odbicie raju, w którym „surowi i sprawiedliwi aniołowie prowadzą po ścieżkach wieczności”. Obszerny fragment swej rozprawy Matwiejew poświęca kanonowi, regule twórczej, dzięki której ocalono „prawdziwe obrazy”. „Kanon to czystość duszy i czystość sumienia, to znak świętości” – pisał Matwiejew. W kanonie malarskim zachowała się prawdziwa natura świętość, prawdziwy sens wiary. Bogu zaś podoba się jego „artysta”, który jest pobożny, nieswariły, łagodny i nieprześmiewny. Wzornik (ros. „podlinnik”) stworzono po to, aby ikonograf przechowywał w swym sercu dogmat o nienaruszalności obrazu. Ponieważ zaś ikona wyobraża świat dobra, w którym porusza się ikonograf, a dobro ma zawsze trwałe i niezniszczalny charakter to i dogmat musi mieć trwałe i niezniszczalny charakter. Według staroobrzędowców życie „ikonopisca” musi być naśladownictwem życia świętego.

W ikonie dziewiętnastowiecznej „pisanej” poza światem staroobrzędowców kanon często nie jest przestrzegany. Dla dziewiętnastowiecznych malarzy ikon dogmat bywał zbędnym balastem, który uniemożliwiał prezentację osobistego stosunku do spraw wiary. Był przeszkodą w realizacji artystycznych pomysłów. Czasami niszczyło go zwykle nieuc-two „ikonopisców”.

Waldemar GÓRNY

Muzeum Śremskie zaprasza na wystawę
„Trzy Wieki Ikony”
ze zbiorów Muzeum – Zamek Górków w Szamotułach
Wystawa czynna do 15 marca 2001 r.

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

WYSPA UMARŁYCH

*„...Lecz dźwięki ich tak słodkie są, jak dzieci śpiące,
I szczęśliwe, jak płótna pod słońcem na łące...
Umieram w kwietnym sadzie pod drzew wonną strażą...”*
Leopold Staff z tomiku „Pył z szat pielgrzyma”

Znaleźliśmy się daleko i dawno: gdzieś między piramidami, w staroegipskim mieście umarłych. Oto niezauważeni, siedząc wygodnie przed ekranem kina domowego, obserwujemy przedziwny epizod. W podziemnej kaplicy, ukrytej w mroku, za skomplikowanym labiryntem korytarzy odbywa się rytuał preparowania zwłok. Trwają staranne przygotowania przed bezpowrotną podróżą do najwyższego sędziego – do Ozyrysa. Jeżeli Ammit, wiecznie głodny potwór nie połknie ciała, tak wyposażony nieboszczyk ma szansę na zawsze zespolić się z bóstwem. Rzecz jasna – stanie się to po sądowej, ostatecznej rozprawie. Oglądamy początek kasowego, obfitych efektów specjalnych filmu akcji – pod mrozącym krew w żyłach tytułem; „Mumia”. Jak współcześni palkarze, ogoleni „na zero” kapłani ponurym basem zawodzą modlitwy. Wiedzą dużo o życiu po śmierci i o tym z czego składa się każdy z nas. Wierzą, że w człowieku jest aż dziewięć części: ciało – chet, duchowa osobowość – ka, dusza-ba, cień – chai bit, duch – ach, serce – ib, energia duchowa – sechem, imię – reni, właściwe ciało duchowe – sachu. Zdziwienie budzi jedynie fakt, że nie wymieniamy się w Księdze Zmarłych: peselu, niku, pinu oraz nipu. Byłoby części trzynaście!! Uff – to zaledwie początek i ułamek skomplikowanych wiadomości, jakimi nafaszerowano biedne, tyse głowy ponad cztery tysiące lat temu! Religie o nieco młodszym rodowodzie, jak chrześcijaństwo, zjawisko śmierci widzą mniej skomplikowanie. Otóż żyjemy jakiś czas, a potem z woli Boga nie istniejemy aby powstać z umarłych w Dniu Sądu. Prawda, że to dużo prostsze, a przede wszystkim bezpieczne? Nie ma zagubionych, groźnych części, jak tułające się po rozdrożach duchy lub niespokojnie wyjące dusze!

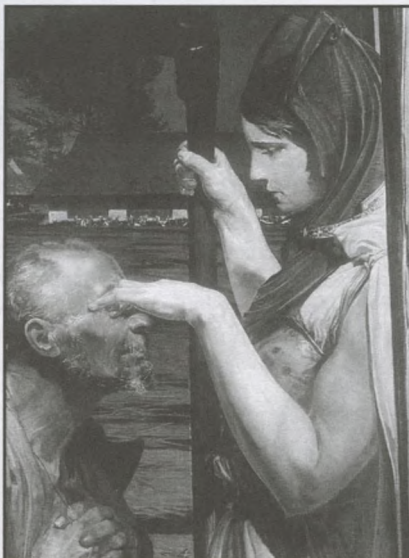
W końcu dziewiętnastego wieku Galerię Malarstwa, założoną przez hrabiego Adolfa Schacka, w Monachium odwiedzały pielgrzymki twórców z całej Europy. Magnesem tej wystawy były obrazy Arnolda Böcklina. Wtedy w Bawarii urodził się Martin Heidegger. Ten drobnej budowy mężczyzna,

były ministrant, kandydat na kleryka, a wkrótce ateista i wypróbowany przyjaciel Hitlera stworzył egzystencjalizm. Fachowcy mówią dziś o nim, jako o najgłębszym i najmądrzejszym zarazem filozofie wieku dwudziestego. Martin stwierdził już w pełni radykalnie, że jest – tylko byt i czas, śmierci – nie ma! Jest – tu i teraz – nie ma: potem. Czyż taki pomysł nie mógł się spodobać twórcom obozów koncentracyjnych? Czy godny następcą Heideggera – Jean Paul Sartre nieprzypadkowo polubił reżim stalinowski?

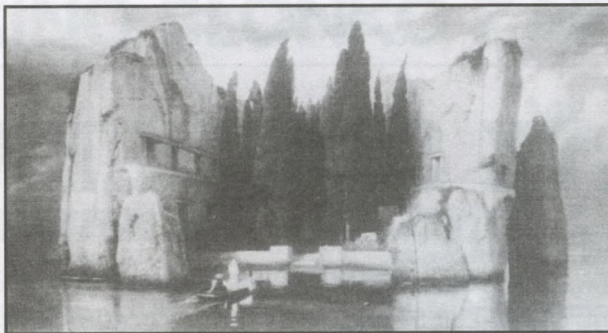
Jak jest zatem w istocie? Co wiemy na temat śmierci? Łatwiej opisać i malować życie, bo jest dotykalne, zmysłowe, cielesne. Jeżeli śmierć jest pustką – niematerialną, niewidzialną? Jeśli jej ... nie ma – jak ją namalować? Czy to w ogóle możliwe?

Jacek Malczewski stworzył obraz z cyklu Thanatos w 1902 roku. Zaskakuje przedstawienie postaci z kosą. Spodziewalibyśmy się upiornego kościotrupa, groteskowej maski i wszelkich tych okropności, a widzimy wdzięczną sylwetkę dorodnej dziewczyny. Patrzy litościwie. Ze współczuciem przyryka powieki klęczącemu w niemej modlitwie, starszemu mężczyźnie. Spracowane dłonie złożył na piersi. Ziemiasta, żyłasta szyja, cienka i błyszcząca skóra silnie opinająca czaszkę – należą do człowieka, który życie spędził godnie. Częste uderzenia losu znosił mężnie, w codziennym mozoł.

Delikatne dłonie anielskiej śmierci muskają oczy starca. Zamykają mu powoli widok doczesnego świata, jak kurtyna kończąca niezłe przedstawienie. Na jego twarzy maluje się ukojenie i ...radość. Jesteśmy przypadkowymi, zakłopotanymi świadkami. Noc jest późna i księżycowa. Nikt nie spodziewał się ujrzyć takiej sceny. Jedyne nad ranem współdomownicy znaleźliby w śmiertelnym łożu chłodne ciało z obliczem wyrażającym zgodę i błogi spokój. Księżycowy blask oświetla dwie postacie od strony nieba, ale też łagodne światło rozjaśnia je od pachnącej wilgocią, tłustej ziemi i złotawego ścierniska. Ską-



pa ta poświata ujawnia brązowe czerwienie dopełnione ciemnym błękitem. W dali jest pusto i nienaturalnie cicho. Krajobraz we Wielgim zastrygl w bezruchu. Białe ściany długiej chałupy, na którą pada cień nieruchomych, wysokich drzew. Malczewski wydobyl obraz ze swojej podświadomości, w osiemna-



ście lat po śmierci we Wielgim ukochanego ojca. Kompozycja jest idealna w swojej prostocie. Myśl przeprowadzona została tak naturalnie, że wierzymy w majak bez wątpliwości. Tak rzeczywiście mogła wyglądać chwila, gdy śmierć przysłała po Juliana Malczewskiego.

Znawcy przedmiotu podają, że „Wyspa umarłych” odegrała podstawową rolę w ukształtowaniu się europejskiego modernizmu. Stworzył ją Szwajcar, Arnold Böcklin, człowiek gorzko doświadczony absurdem śmierci. Stracił młodzieńczą ukochaną – Louise Schmidt i czworo dzieci. „Wyspa” wpłynęła znacząco na świadomość artystyczną także wielu polskich twórców – nie tylko malarzy, ale i młodopolskich poetów, muzyków. Może nie będę daleki od prawdy, jeżeli za spadkobiercę Böcklina uznam także współczesnego artystę – Zdzisława Beksińskiego!

Puścimy wodze wyobraźni. Oto wędrowka jachtem po rozległych, mazurskich jeziorach lub wycieczka morska, jaką zafundowaliśmy sobie podczas wakacji. Nic nie zapowiada zmiany pogody. Nie informowały o takiej możliwości stacje radiowe. Otaczają nas przyjaciele. Jest gwarnie i wesoło, nawet bardzo wesoło. Niespodziewanie zapada mgła. Wiatr ucisza się zupełnie. Milkną wnet rozmowy jakby w oczekiwaniu i ...rzeczywiście. W miejscu, gdzie mapy nie pokazują niczego poza wodnym akwenem, mgła rozstępuje się. Zdumieni wstrzymujemy oddech. Zobaczyliśmy wyspę. Majaczy w pierw, jak fatamorgana – aby zaraz ukazać się nieoczekiwanie i zadziwiająco wyraźnie. Czujemy przejmujący, przejrzysty chłód. To tchnienie zaświatów. Beżowo-białe, poszarpane skały beżłownie wystrzelują w wiszące, ciężkie obłoki chmur, prosto z nieruchomej, martwej wody. Pośród porośniętych niebieskimi i zielonymi wstęgami glonów, śliskich i różnokształtnych kamiennych bloków zauważamy liczne otwory, ziejące czernią tunele. Są jakby naturalne, ale też może i celowo ręką zbudowane. Pośrodku wyspy koncentruje się zupełna ciemność za sprawą bujnie rozrosłych, strzelistych cyprysów. Z pewnością doskonale chronią tajemnicę tego miejsca. Po krótkiej chwili zaskoczenia uznalibyśmy zdarzenie za niezwykle, ale przecież prawdopodobne. Gdyby nie... Wszyscy widzimy to samo. Oto przed nami, po gładkiej, jak z ciemnego szkła wodzie, sunie w somnabulicznym rytmie łódź wio-

słowa poruszana ramionami siedzącej postaci. Z przodu dziwnego okrętu, owinięta szczelnie w białe chusty stoi figura druga. Niecierpliwe wypatruje portu. Tak – to przecież Charon dopływa z kolejną duszą do brzegu. Tutaj odejdą wrotami w zaświaty. Czujemy, że za ułamek sekundy zjawy znikną. Po-

zostanie hipnotyczna aura i dziwna wyspa. Przerażeni będziemy się wtedy wzajemnie szczypać w policzki. Będziemy przekonywać się, że ulegliśmy złudzeniu.

Böcklin słusznie uważany jest za prekursora symbolizmu oraz nadrealizmu. To nie do wiary, jak łączy w wielu swoich obrazach niewątpliwie kicz z czymś bardzo wartościowym, może nawet genialnym. Połączeniem tych ambiwalencji przypomina filozofa Martina Heideggera, także urodzonego u podnóża Alp. Symbolizm, filozofię i poezję łączy bardzo ciekawe związki. Powstające z nich źródła z pewnością pozostały do dziś niewyczerpane i twórcze. Obrazy obu symbolistów – Malczewskiego i Böcklina uzupełniają się jak sceny z niezwykłego filmu. Brakuje jedynie kadru ze świetlistym tunelem autorstwa Hieronima Boscha. Powstałoby dzieło kinematograficzne z pewnością wyższego rzędu niż wspomniany film akcji. Łączy je jeszcze coś szczególnego. To spokój – owe chłodne tchnienie wieczności. Śmierć przychodzi planowo, bez krzyku, buntu i rozrywania szat. Nikt nie szłocha, nie protestuje i ... nie cierpi. Skojarzenie, które pojawia się natychmiast to określenie: anioł śmierci. Anioł oznacza łagodność, sprawiedliwą mądrość, bezbolesność, słodycz... A zatem ujrzelibyśmy śmierć oswojoną, celową i dobrą, bo wyzwalającą od bólu, lęku, od ciosów życia. Do takiej śmierci wdychają strudzeni starcy i przerażeni własnym istnieniem, nadwrażliwi samobójcy. Malowidła Malczewskiego i Böcklina przejmująco trafnie utrwaliły jej wizerunek. Symbolizm w założeniach swoich wyznawców ma być furteką do najgłębszego rodzaju poznania. Poznania ujawniającego już istotę rzeczy. Do tego raczej nigdy nie dojdzie, ale ileż myślnaprawdę ważnych zabłądzi do naszych głów, jeżeli pooglądamy te obrazy. Stanowią wspaniałą punkt wyjścia dla konfrontacji zwyczajnych, życiowych doświadczeń z tak zdawałoby się niepotrzebnymi, abstrakcyjnymi ideami. To chyba dobrze, bo symbolizm chciał, byśmy trochę pofilozofowali.

Ale nie tylko taką postać przybiera Thanatos. Spróbujmy opowiedzieć o jej drugiej twarzy w następnej rozmowie – porozmawiamy o: ekspresjonizmie.

Ryszard ZAWADZKI

Stały apel do czytelników: Prosimy pisać do redakcji, przysyłając Wasze dzieła.

HENRYK STARIKIEWICZ

WYBITNY POZNAŃSKI MALARZ.

WIELOKROTNIENAGRADZANY NA WYSTAWACH I KONKURSACH.

LICZNE WYSTAWY INDYWIDUALNE I ZBIOROWE W KRAJU I ZAGRANICĄ.

1955 – Henryk Starikiewicz urodził się w Koronowie

1970-1975 – uczy się w Państwowym Liceum Sztuk

Plastycznych w Bydgoszczy

1975-1980 – studiuje malarstwo w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu w pracowniach: prof. prof.: Eustachego Wasilkowskiego, Tadeusza Brzozowskiego, Norberta Skupniewicza oraz Stanisława Teisseyre'a

1977 – uczestniczy w plenerze malarskim w czasie Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej – FAMA 77 w Świnoujściu

1979 – bierze udział w wystawie Ogólnopolskie Biennale Rysunku Studenckiego w Katowicach

1981 – uzyskuje dyplom z malarstwa w pracowni prof. Stanisława Teisseyre'a

1992 – podejmuje pracę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu jako nauczyciel malarstwa i rysunku, gdzie pracuje do dziś

- w „Gazecie Malarzy i Poetów”

1997, nr 2 (19) ukazuje się tekst Wojciecha Makowieckiego pt.: *Ludzkie bestie Starikiewicza*

„Od wielu lat równolegle do malarstwa sztalugowego artysta uprawia malarstwo na papierze – można nazwać je również rysunkiem. W powstałym w 1996 roku cyklu *Bestiarius* daje twórca ujście

potrzebie plastycznej i intelektualnej zabawy. Bohaterami prac są bestie pokazywane jako ptak-ludzie, przedsta-

wione często jako znaki, duchy, cienie. Serię tę wyróżnia warsztatowa różnorodność, także w zastosowaniu środków wyrazowych, dzięki czemu mimo jednego motywu nie jest ona monotonna. Przywołana przez artystę bestia wyłania się dzięki różnym zabiegom: plamom, zdrapaniom, splekaniom... Czasem materia przedstawiona przechodzi bezpośrednio w materię samego papieru, nie raz również podmalowanego podłoża. Nawiązuje się podwójna intryga obrazowa: między przedmiotem przedstawionym a wyobrażonym. Lapidarna forma, oszczędna, a nawet uboga narracja, zazwyczaj z ujęciem tylko bieli i czerni lub jednego koloru, każą autorowi wyposażać tych bohaterów w życie wewnętrzne, nadać im indywidualny rys psychologiczny.”

1998 wystawa indywidualna:

- Kancelaria adwokacka Ku-
biak i Szkurat

- ...i tabędzie, Galeria Miejska
Arsenał, Poznań

22 lutego godz. 19.00

WERNISZAŻ
MUZEUM ŚREMSKIE
ZAPRASZA



Henryk Starikiewicz

*Głód – dobre jedzenie – seks
Życie bez udawania, bez chytrych
bez fałszu.*

*Jeszcze parę „lufek”, by „Tosia”
wypędzić z zagrody i można
przystąpić do malowania.*

*Na płótnie pojawia się radość
poznawania natury i życia.*

W malarstwie Starikiewicza

*nie ma poz, nie ma chytrych,
nie ma naśladowania mistrzów
z dalekiej przeszłości, nie ma
wpływów obecnej mody, a ciężar
gatunkowy jego obrazów dorównuje
obrazom najlepszych artystów
na świecie.*

Lucjan Mianowski

Poznań 19 kwietnia 1998r.



KINO SŁONKO ZAPRASZA W LUTYM

SŁODKI DRAŃ

2-5.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00, czas: 95 min.

Komedia. Barwna i zabawna historia gitarzysty jazzowego – artysty, który potrafił uchwycić naturę jazzu. Bohater nosi cechy kilku realnych postaci, muzyków, którzy byli znakomitymi wykonawcami, ale nie umieli sobie poradzić w życiu osobistym. W roli tytułowej Woody Allen, który gra samego siebie.

OSZUKAĆ PRZEZNACZENIE

9-12.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00, czas: 97 min.

Dramat. Grupa nastolatków zostaje wydaloną z pokładu samolotu po tym jak jeden z nich (Alex) dzieli się z pasażerami swoim przeczuciem, że grozi mu katastrofa. Jednak okrutna przepowiednia okazuje się trafna i wkrótce po tym wydarzeniu przyjaciele zaczynają po kolei ginąć w niewyjaśnionych okolicznościach.

MANSFIELD PARK

16-19.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00, czas: 112 min.

Dramat. W wieku 12 lat Fanny Price przeprowadza się do Mansfield Park, rezydencji należącej do sir Thomasa, męża jej ciotki. Dziewczyna bardzo szybko staje się obiektem zainteresowania Edmunda, młodszego syna sir Thomasa.

ZASADY WALKI

23-26.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00, czas: 117 min.

Sensacyjny. Shaw (Wesley Snipes) jest agentem do zadań specjalnych pracującym w służbie ONZ. Pewnego dnia do portu przybija statek pełen martwych Wietnamczyków i tego samego dnia zostaje zastrzelony ambasador Chin. Wszelkie poszlaki wskazują, że za zamachem stał Shaw. Wrobiony agent musi walczyć już nie tylko z bandytami, ale również z FBI i za wszelką cenę udowodnić swojej niewinność.

DOBRE KINO

MAYBE BABY

13.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00, czas: 110 min.

Komedia. San i Lucy wydają się być dobraną parą – młode, odnoszące sukcesy małżeństwo, bardzo w sobie zakochane. Zdecydowali, że nadszedł czas, by do rodziny dołączyło dziecko. Świetnie. Rozpoczynają więc uważne planowanie, energicznie biorąc się do rzeczy. Jak dotąd bez rezultatu. Próbuja najnowszych metod.. i nic. Czy ich małżeństwo utrzyma się, a miłość zwycięży wszystko? A jeżeli tak, czy będzie ich troje w dalszej drodze?

KOWBOY Z SZANGHAJU

27.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00, czas: 110 min.

Sensacyjny. Akcja filmu rozgrywa się w XIX w. Z Zakazanego Miasta zostaje uprowadzona księżniczka Pei Pei i wywieziona do USA. Jej strażnik Chon Wang czuje się odpowiedzialny za całe nieszczęście i wyrusza na ratunek porwanej. W Nowadzie jednak zostaje oddzielony od swoich przyjaciół i w poszukiwaniach towarzyszy mu od tej pory Roy O'Bannon, drobny złodziej i szuler.

DKF KLAPS

O MAŁY GŁOS

6.02. godz. 19:00, czas: 99 min.

Zwariowana komedia o młodej, nieśmiałej dziewczynie, która wspaniale naśladuje śpiew słynnych gwiazd: Marilyn Monroe, Marleny Dietrich i innych. Dla niej śpiewanie jest bardzo osobistą sprawą, ale jej energiczna matka postanawia zrobić z niej gwiazdę. Reżyseria: Mark Herman, występują: Ewan McGregor i Michael Cain.

DZIECI NIEBIOS

20.02. godz. 19:00, czas: 89 min.

Obyczajowy produkcji irańskiej. Ali i jego młodsza siostra żyją wraz z rodzicami w biednej dzielnicy Teheranu. Pewnego dnia bohater gubi odebrane od szewca buty siostry. Muszą teraz „dzielić” się butami chłopca. Ali dowiaduje się o biegu organizowanym dla uczniów szkoły, w którym nagrodą za trzecie miejsce jest para nowych trzewików.

WALENTYNKOWY SEANS FILMOWY

CYRULIK SYBERYJSKI

14.02. godz. 19:00, czas: 180 min.

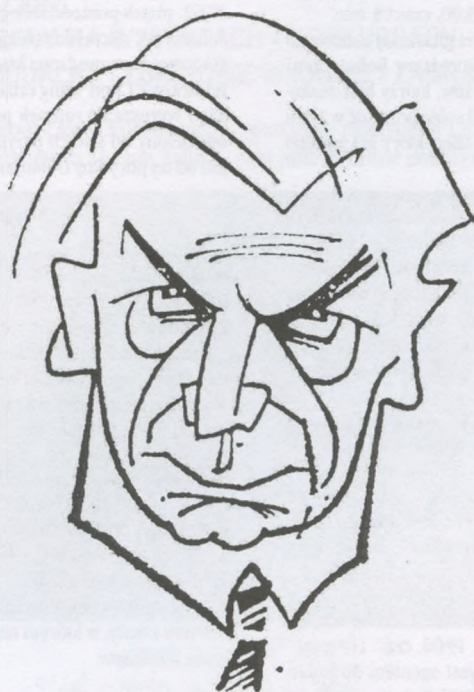
Rosja, lata 80. ubiegłego wieku. Przybywa tam amerykański inżynier, który próbuje zbudować ruchomą maszynę do wycinania drzew. Towarzyszy mu piękna asystentka. W pociągu spotyka ona młodego elewa ze szkoły kadetów, rodzi się wielka miłość. W filmie Nikity Michalkowa zobaczymy Julię Ormond i Olega Menshikova.

Zakochane pary wchodzi na jeden bilet!

IMPREZY

PRO SINFONIKA – Aguti Quartet – Z Mozartem i Vivaldim – Kino Słonko, 7.02. godz. 9:00, 10:30, 12:00

SCENA TEATRALNA – „Przyjacieli teatr, teatr” – spektakl w wykonaniu Barbary Wrzesińskiej i Emilii Krakowskiej. Kino Słonko, 22.02. godz. 9:00 i 11:00, cena biletu: 6 zł.



Jan Baier

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

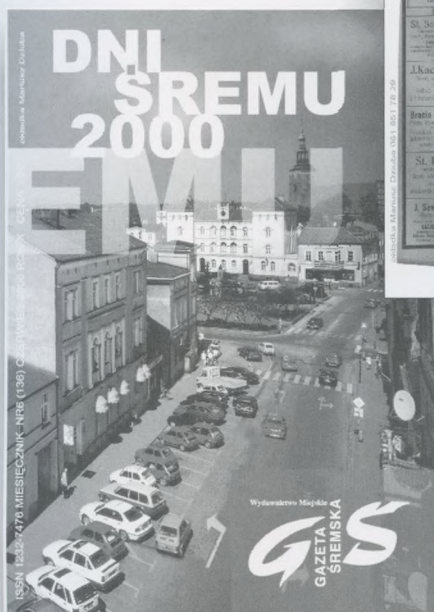
Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

Druk: Firma EM Osiewicz Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



GAZETA ŚREMSKA

W prenumeracie tańsza i dostępna bez wysiłku.

Prenumerata roczna 11 numerów w cenie 10 egzemplarzy.

*Wpłaty w wysokości 20 zł prosimy kierować na rachunek:
 MUZEUM ŚREMSKIE, ul. Mickiewicza 89. 63-100 Śrem
 Konto: WBK SA O/Śrem 10901405-100058-128-00-0*

